Rok 1869. Kraków, Piątek 13 Sierpnia Nr. 135.

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.
Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	— 5 złr.	— 2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	— 6 „	— 2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	— 10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank.	20 fr.	— 7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

KRAJ

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115.
Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka.
Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się niszczone będą.

Cena ogłoszeń (*inseratów*)

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:
Pierwsze umieszczenie .... 8 centów,
Każde następne umieszczenie .... 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia .... 30 „
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza.—We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie Handel P. Müldnera. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów. — W Bochni: W. Pisz. — W Limanowy: Borzęcki, ajent tow. ogn. krak. — W Nowym Sączu: S. Freund, ajent tow. ogn. krak. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie. — W Wiedniu: Donnat, ajent wied., Praterstrasse Nr. 20.

Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta — Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego.— W Brzesku: Władysław Rotter ajent tow. ogn. krak. — W Pilznie: Fr. Ks. Ganczarski, urzęd. rady pow.— W Kętach: Stanisław Mrozowski, ajent tow. ogn. krak.— W Limanowy: Borzęcki, ajent tow. ogn. krak.—W Nowym Sączu: S. Freund, ajent tow. ogn. krak.— W Tarnowie: Handel P. Müldnera dawniéj K. G. Hermanna. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego.— W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. i Donnat, ajent wied., Praterstrasse Nr. 20.— W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztutgarcie u Hasensteina i Voglera.

Programy galicyjskie.

V.

Nie pisząc tego rozbioru bynajmniéj w celach polemicznych, chcemy być objektywnymi, o ile to tylko być może. Dlatego w krótkości przebiegniemy trzy inne drogi, jakie Galicji oprócz powyższych wskazano.

Pierwszą z nich jest dążenie do obalenia ministerstwa. Powiedziano sobie, projektując ten kierunek pracy politycznéj, że ministerstwo obecne jest wprost przeciwne wszelkiemu rozszerzeniu swobód autonomicznych, zatém chcąc je osiągnąć, potrzeba przedewszystkiém obalić to ministerjum; o wszystkiém zaś inném będzie mowa w swoim czasie, wszystko inne odłożyć trzeba do właściwéj chwili, nawet zastanowienie się nad tém czy należy, czy nie należy wysyłać delegacji.

Odkładanie to jednak nie może trwać długo. Ze zwołaniem sejmu zwolennicy tego kierunku zastanowić się muszą, jaką obrać drogę w kwestji rezolucyjnéj, bo na sejmie téj kwestji pominąć nie będzie można, i będą musieli sobie postawić owe dwa pytania, w których jak już powiedzieliśmy, kwestja ta streszcza się w całości.

Jaką będzie ich odpowiedź na pierwsze pytanie? Przewidzieć nie trudno, że twierdzącą. Uchwałą kładącą nacisk na żądania, którym ministerstwo się opiera, sejm naturalnie stanąłby w opozycji z ministerstwem, ci więc, co pragną obalenia ministerstwa, przeciw takiéj uchwale oświadczyć się nie mogą.

Co do drugiego pytania zwolennicy tego kierunku mają wolne ręce, zdaje się jednak, iż również za wysłaniem delegacji się oświadczą, ale za wysłaniem takiéj, którаby potrafiła stanąć w opozycji z ministerstwem.

Otwarcie lub zbliżanie się otwarcia sejmu, samą naturą rzeczy zatém, wywoła zadeklarowanie się wyraźne stawiających ten programat za jednym z trzech kierunków, o których mówiliśmy poprzednio, a raczéj za jednym z dwóch, bo otwarci nieprzyjaciele obecnego ministerjum nie mogą się znajdować w szeregu obojętnych na rezolucję. Mamy wszelką nadzieję a nawet pewność, że ich w szeregu rezolucjonistów ujrzymy.

Piąty z kolei, postawiony przez jednego z posłów, program poparcia rezolucji i przyznania się do federacji, co do praktycznéj drogi zdający się zgodnym z programem rezolucjonistów a teoretycznie zgadzający się z federalistami, przez to usiłowanie pogodzenia dwóch niezgodnych kierunków, nie mógł uniknąć pewnéj nielogiczności wewnętrznéj. Prawdą jest, że domagając się autonomicznych ustępstw i pozyskując coraz nowe, gdyby inne kraje wchodzące w skład Austrji postępowały tą samą drogą, możnaby dojść do federacji; ale nieprawdą jest, ażeby można było poprzéć rezolucję przyznawaniem się do federacji. Rezolucja opartą jest na innéj zasadzie, domaga się ona odrębnego stanowiska dla Galicji. Przyznaniem się do federacji, można tylko poprzéć to, co się na zasadzie federalistycznéj opiéra; rezolucję przyznawanie się do innych zasad, prócz tych, z których ona wychodzi, mogłoby tylko osłabić. Program ten zatém, jeżeli ma stanąć przed sejmem, nie może stanąć inaczéj, tylko stroną swoją praktyczną, a w takim razie zidentyfikuje się z programem rezolucjonistów; gdyby zaś autor jego chciał obstawać przy stronie teoretycznéj, przy federacji swego pomysłu, w takim razie rezolucjoniści wyprzéćby go się musieli.

Ostatnim z kolei i najmłodszym jest program poparcia rezolucji i przyznania się, że sejm pracę konstytucyjną w Austrji tylko po ugodę węgierską włącznie za skończoną uważa. W piérwszéj części ten program jest programem rezolucjonistów, w drugiéj jest zupełnie zbyteczny. Sejm stawiając rezolucję i wychodząc z zasady, że żąda dla Galicji szerokiéj autonomji i odrębnego w monarchji stanowiska, już tém samém oświadczył i wyznał, że pracy konstytucyjnéj za skończoną nie uważa, że właśnie dalszego ciągu jéj domaga się i żąda. Ponawianie takiego oświadczenia, formułowanie go wyraźne, mniéjby było skuteczne od prostego poparcia rezolucji, dlatego że rezolucja, przyznając się, że chce zmian w konstytucji, wskazuje zarazem w jakim kierunku te zmiany są pożądane, a proste oświadczenie, że ustrój konstytucyjny Przedlitawji wymaga zmian, pozostawia zawsze w kwestji pytanie czy wymaga zmian takich jakich rezolucja żąda.

I ten więc program musi się sprowadzić do jednego z poprzednich, a mianowicie ograniczyć na energiczném poparciu rezolucji.

W téj chwili zatém są tylko trzy kierunki i tyle ich zostać powinno. pomiędzy tyloma winien sejm zadecydować.

Polityka obawy.

Podnieśliśmy przed dwoma tygodniami przy sposobności rozpraw o polityce zagranicznéj w wydziałach delegacyjnych, chaos różnych krzyżujących się kierunków téj polityki, jaki się objawił w łonie delegacji. Dzisiaj mamy przed sobą rozprawy w tymże przedmiocie na posiedzeniu pełném delegacji przedlitawskiéj. Jakkolwiek więc nie ma tutaj głosów węgierskich, niemniéj jednak nawet wiedeńskie dzienniki w rozprawach tych upatrują „niejasność, która może ma przyczynę swoją w polityczném położeniu stworzoném przez pokój pragski“ — jak pisze *Neue fr. Presse*. „Jawnie w dyskusji téj wystąpiły sprzeczne kierunki i starły się z sobą“ — dodaje tenże dziennik, — a stara *Presse* pisze: „Zapatrywania tak się krzyżują i wikłają, że największa zręczność nie potrafi tego uporządkować i rozwikłać.“

A jednak w rozprawach delegacji przedlitawskiéj uderzają głównie trzy kierunki, jeżeli pominiemy pomniejsze odcienia: jednych którzy chcą zgody z Prusami, dążącéj do przymierza prusko-austrjackiego i którzy ze stanowiska narodowego niemieckiego potępiają przymierze z Francją; drugich, którzy popierają rząd ze stanowiska czysto rządowego, a więc pochwalają wszystko co rząd robi; nareszcie polaków, których imieniem przemawiał poseł Ziemiałkowski, a którzy rozwinęli własną swą politykę, i niemając dosyć odwagi, ażeby nazwać ją polską, nadali jéj miano austrjackiéj.

O polityce niemców w Austrji, którą reprezentowali Spiegel, Weichs, Rechbauer i Sturm, mówiliśmy we wczorajszym przeglądzie politycznym; przyznaje się ona otwarcie i jawnie, że dąży do połączenia się z Niemcami; jest to polityka dążąca do jedności i połączenia Niemiec. Ma ona różne odcienia, w które tutaj dziś nie wchodzimy. O polityce mówców ślepo rząd popierających, nie mamy co powiedzieć. Należą do nich Kaiser, Neumann i Arneth.

Co nas dzisiaj najbardziéj interesuje, to mowa posła Ziemiałkowskiego.

Przed dwoma tygodniami poseł Ziemiałkowski, — jeżeli niezaprzeczonym doniesieniom dzienników wiedeńskich o rozprawach wydziałowych można było dać wiarę — bronił przymierza z Francją i sprzeciwiał się przymierzu z Prusami. Jądrem rozumowania jego było wtedy, że koniecznem jest zawarcie przymierza z Francją, aby jéj nie popchnąć w objęcia Moskwy, w których już znajdują się Prusy.

Otóż mowa posła Ziemiałkowskiego, którą teraz na publiczném posiedzeniu delegacji przedlitawskiéj powiedział, jest poniekąd komentarzem i rozwinięciem dawniejszéj jego mowy w wydziale, ale poniekąd także interpretacją łagodzącą wybitny kierunek tamtéj mowy. Przedewszystkiém p. Z. nie mówi już więcéj o przymierzu z Francją. Co do Prus p. Ziemiałkowski oświadcza dzisiaj, że i on sprzeciwia się ich drażnieniu i wyzywaniu, że jest przeciwny wojnie z Prusami, jakkolwiek nie jest za przymierzem z Prusami. Motywa, jakie poseł Z. podaje przeciw temu przymierzu, są bardzo oryginalne:

„Prusy i Moskwa stawiają siłę nad prawo, — przymierze zatém prusko-moskiewskie jest bardzo naturalne (?). Gdyby więc Austrja także zawarła przymierze z Prusami, odżyłoby na nowo święte przymierze.“

Przed dwoma tygodniami powiedział poseł Ziemiałkowski w wydziale, że jeżeli Austrja nie zawrze przymierza z Francją, Francja pójdzie w objęcia Moskwy, dziś p. Ziemiałkowski obawia się, aby Austrja wraz z Prusami nie stały się sprzymierzeńcami Moskwy. Przypuszcza więc p. Z., że gdyby Austrja zawarła przymierze z Prusami, musiałoby ztąd wyniknąć francuzko-austrjacko-prusko-moskiewskie przymierze.

Czy przypuszczenie takie ma najmniejszą podstawę? Czy poseł Ziemiałkowski przypisuje Moskwie tak wielką siłę attrakcyjną, aby mogła równocześnie przyciągnąć do siebie trzech sprzymierzeńców tak różnorodne interesa mających, jak: Austrja, Francja i Prusy.

Polityka, która na takich polega przypuszczeniach, sama siebie potępia.

Polityka p. Ziemiałkowskiego to jedno tylko robi wrażenie na nas i to jedno tylko wrażenie może robić na niemcach i na węgrach w Wiedniu, że jest wyrazem nieograniczonego strachu i ślepéj obawy przed Moskwą. Według p. Z. wszystkie mocarstwa europejskie zejdą się w objęciach Moskwy.

Czy taka polityka strachu i bojaźni jest polityką godną Polski?

Co więcéj. Strach jest uczuciem z natury swéj niejasném, nieokreśloném. Czy polityka będąca wyrazem takiego uczucia może zdobyć sobie jakiekolwiek uznanie czy to ludzi politycznych, czy to mężów stanu? czy polityka taka może zaważyć choćby jak najmniéj na szali polityki austrjackiéj?

Na nic się nie przyda p. Ziemiałkowskiemu, że politykę swą ochrzci mianem „polityki austrjackiéj.“ Odpowiedzą mu na to wszyscy, że to jest polityka „strachu przed Moskwą.“

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Warszawa, *10 sierpnia.* Z kroniki nieszczęśliwych wypadków bardzo od niejakiego czasu bogatéj w tutejszéj *Gaz. Policyjnéj*, jeden wypadek, którego bliższe wyjaśnienie podadzą nam zapewne korespodenci, zasługuje na zapisanie na tém miejscu.

W d. 7. b. m. odbywano z polecenia rządu rewizję w mieszkaniu woźnego magistratu Jana Walkiewicza. W czasie téj rewizji Walkiewicz usiłując sobie życie odebrać, zadał sobie brzytwą kilka ran w gardło. Spostrzeżono go i nie pozwolono dokonać zamiaru.

Rewizje w Warszawie są zatém jeszcze ciągle na porządku dziennym. Odbywają się jednak po cichu i tylko taki wypadek jak powyższy, przypadkiem o nich podać może wiadomość.

— Według *Birż. Wied.*, posadę dyrektora nowo otwierającego się instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Puławach proponowano profesorowi kijowskiemu Feofiłaktowowi, a gdy ten jéj nieprzyjął, zawezwano na nią Annieńkowa dyrektora szkoły ogrodnictwa w Iłtumaniu.

Inspektorem wyższéj szkoły rzemieślniczéj w Łodzi, ma zostać magister nauk chemiczno-technologicznych z uniwersytetu kijowskiego pan Dobrowolski.

(*C*) **Lwów** *11 sierpnia.* (**Koresp. „Kraju.“**) (Trzechsetletnia rocznica Unji lubelskiéj) Nie pomogły tedy ani zakazy c. k. policji, ani przeszkody aż do śmieszności posunięte władz rządowych, obchód trzechsetletniéj rocznicy unji lubelskiéj odbył się dziś w grodzie naszym z całą świetnością. Być może, iż zbywało mu na zewnętrznéj okazałości, ale brak ten wynagradzała sowicie owa szczerość serdeczna, owa podniosłość ducha, przemawiająca z całéj uroczystości.

Około godziny dziesiątéj na głos dzwonów wzywających pobożnych na modlitwę ku uczczeniu tego dnia pamiątkowego, poczęła się ludność grodu naszego w strojach świątecznych garnąć tłumnie do kościoła oo. dominikanów, gdzie o godzinie dziesiątéj rozpoczęło się uroczyste nabożeństwo.

Tymczasem wszystkie sklepy i warsztaty pozamykano, jedynie lwowska gmina żydowska, tak zwany „kahał,“ nie uznał za stosowne polecić swoim współwyznawcom, aby poszli za przykładem chrześcjan, gdyż handle ich z małemi wyjątkami, jak uważałem, przez cały czas stały otworem.

Przy nabożeństwie dziękczynném, celebrowaném przez przeora księdza Jarzębińskiego, rozwinięto całą wspaniałość ceremonjału kościelnego, do podniesienia którego przyczynił się niemało prześliczny chór, wykonany przez tutejsze towarzystwo przyjaciół śpiewu.

Około godziny jedenastéj obszerny kościół był tak nabity, że pomimo gwałtownéj ulewy większa część zgromadzonéj publiczności nie mogąc znaleźć miejsca w kościele, zmuszoną była zająć cały nietylko rozległy plac dominikański, ale także i poboczną ulicę ruską.

Po nabożeństwie i odśpiewaniu hymnów „Boże coś Polskę“ i „Z dymem pożarów“ wyruszyły tłumy, mając na czele komitet z drem Smolką jako przewodniczącym, na Wysoki zamek.

Aby wam dać wyobrażenie, jak wielka ilość ludności brała w tym pochodzie udział, dość powiedzieć, że kiedy czoło szeregu znajdowało się u stóp góry, koniec jego opuszczał dopiero przedsionek kościoła.

Deszcz padał coraz gwałtowniejszy. Długim szeregiem, to w ścieśnionych kolumnach to luźno, w dorożkach jednokonkach i t. p. dążyło wszystko na szczyt góry, miejsca usypania kopca. Stanąwszy przed kamieniem węgielnym, na którym wyryte są herby Polski, Litwy i Rusi, z napisem w około „Wolni z wolnymi,“ po bokach zaś „Wolność, równość i braterstwo“ i „Ruś, Polska i Litwa zjednoczone unją lubelską r. 1569,“ a który mieści w sobie protokuł uroczystości, spisany na pargaminie, przed rozpoczęciem roboty przemówił dr. Smolka, jako przewodniczący komitetu obchodu rocznicy unji lubelskiéj, do zgromadzonych mniéj więcéj w te słowa:

„Obywatele! Pomimo wszelkich naszych starań, pomimo wszelkich usiłowań, rząd wzbronił nam obchodzić pamięć unji tak, jakbyśmy pragnęli i jak akt ten wielki zasługuje. Wzywam was dlatego, abyście się wstrzymali od tego wszystkiego, coby mogło nadać téj uroczystości pozór zgromadzenia ludowego; okażmy, że umiemy szanować zakaz aczkolwiek nieusprawiedliwiony.

„Wzywam was także i usilnie proszę, obywatele, abyście się wstrzymali od wszelkich objawów niechęci lub nienawiści przeciw tym, co niechętnym patrzą okiem na tę uroczystość, należy nam bowiem szanować wolność każdego; spodziewam się także, iż pojmiecie dlaczego radzę, aby się od wszelkich przemówień wstrzymać— mowy bowiem nadają zgromadzeniu cechę ludowego.“

W dalszym toku swéj przemowy dziękuje Smolka radzie miejskiéj za gotowość, z jaką poczyniła wszelkie przygotowania do sypania kopca, i kończy głosem podniesionym temi słowy:

„W imię Boże, w imię miłości ojczyzny, w imię wolności, równości i braterstwa, przystąpmy teraz obywatele do sypania tego pomnika, który oby był symbolem tych zasad i uwiecznił pamięć wielkiéj rocznicy, którą dziś święcimy.“

Po téj przemowie dr. Smolka rzucił pierwszy garść ziemi na kamień węgielny, w ślad za nim poszli członkowie rady miejskiéj, reprezentanci rozmaitych stanów, księża grecko-katoliccy, których bardzo wiele przybyło mimo nieuwzględnionych przez zdrową większość narodu ruskiego protestów.

W mgnieniu oka rozchwytano taczki— kobiety wiejskie, mieszczanie, urzędnicy, oficerowie i prości żołnierze, starce i dzieci, rzucili się z takim zapałem do roboty, że w godzinę później, mimo ciągłéj ulewy, fundament już był założony.

Najbardziéj rozrzewniającą wszakże była chwila, kiedy deputacja z Sołowijówki złożona z kilku młodzieży i starców, przedarłszy się przez tłumy, stanęła przed pomnikiem, aby dorzucić także grudkę ziemi przyniesionéj z owéj ruskiéj krainy, któréj ziemia uświęcona krwią ofiar z roku 1863.

Pomimo że gmina prawie wszystkie miejskie przygotowała taczki, wkrótce jednak okazał się ich brak; nie robiono sobie jednak wiele z tego, aby nie stać bezczynnie, poczęto w czapkach, w chustkach, przepaskach, zgoła jak kto mógł znosić ziemię.

Rozpocząwszy tak świetnie dzieło, udali się członkowie komitetu wśród głośnych okrzyków radości na skromny posiłek; tymczasem robota nie ustaje, i owszem przybywające co chwila świeże zastępy dodają zapału strudzonym.

Wieczór miasto ma być oświetlone.

Wczoraj już po zamknięciu dziennika otrzymaliśmy następujący telegram:

Lwów *godzina 6 wieczór.*

Przeszło 4000 osób sypie kopiec. Podczas uczty odczytano 39 telegramów. Kostecki przemawiał serdecznie, przeciągłe oklaski. Deszcz ustał.

(o...r) **Lwów** *11 sierpnia.* (Kor. „Kraju.“) Zachwiany w swéj egzystencji centralizm występuje z wszelkiemi wrogiemi dążnościami tam na jaw, gdzie mu jeszcze nie odjęto wszystkich warunków bytu. Wszechnica lwowska wyjęta z pod kontroli i nadzoru wszystkich władz autonomicznych i krajowych, na długo może jeszcze pozostanie stekiem żywiołów centralistycznych, miejscem jedyném, gdzie jeszcze gospodarka centralistyczna jakotako wieść się do czasu może.

Mimo niektórych ustępstw poczynionych przez ministerstwo na korzyść języka polskiego, mimo kilku katedr polskich, język niemiecki przy obecnym składzie profesorskim jest tu wszechwładnym. Wszystkie podania i prośby należy podawać w języku niemieckim, jeśli kto nie chce już z góry spotkać się z otwartą niechęcią, lub co najmniéj niekorzystném uprzedzeniem. Dzieje się tedy aż nadto często, że mniéj odważni akademicy wyręczają się zawsze językiem niemieckim, nawet wtedy gdy podają swe prośby do polskiéj komisji egzaminacyjnéj, w któréj zawsze dwóch niemców zasiada.

Dalecy jednak jesteśmy od tego, ażeby robić tym panom jakiekolwiek zarzuty z tego powodu; raz dlatego, że sama polska komisja egzaminacyjna pozwala niemieckiéj komisji we wszystkich odezwach i ogłoszeniach zajmować dominujące stanowisko, a potém dlatego, że mamy aż nadto dowodów przy tegorocznych egzaminach państwowych, z jaką bezczelnością potrafią profesorowie niemieccy, egzaminujący z prawa niemiekiego i kanonicznego polaków i niemców, dać tym wszystkim niemiłą nauczkę, którzy ośmielili się słuchać wykładów w języku polskim. Niewiadomo, co obu tych panów, dra B. i dra K., do takiego postępowania nakłania: szał germanizatorski, czy téż może żal straconych taks u tych słuchaczów, którzy zapisują się na polskie wykłady, lub wreszcie oba powody; ale to pewna, że żadna z tych przyczyn nie zdoła wytłómaczyć tych aż nadto jaskrawych dowodów stronniczości ubocznych względów i nizkich celów.

Jest to może drobnostka, nad którą tak rozpisywać się nie należało, ale raz trzeba temu koniec położyć wszelkiemi środkami, bo aż nadto jawny jest nam cel takiego postępowania. Ci panowie profesorowie niemieccy chcą przez te demoralizujące środki steroryzować młodzież i skłonić ją przy zapisach do odstępstwa na rzecz języka niemieckiego, by potém przed krajem i ministerstwem dowieść przewagi żywiołu niemieckiego i ustrzedz swój azyl od dalszych zachcianek polaków.

Na dzisiaj przestrzegamy jeszcze po

Jana Matejki
OBRAZ
UNJI LUBELSKIEJ.

(Dokończenie.)

Powiedziano, że katedra krakowska to wielkość i dzieje Polski, które w kamieniu i marmurze zaklęte, urągają napaściom ludzkim i znikomości czasu. Dzieła Matejki, te któremi dotąd naród swój obdarzył, te któremi dotąd imię ojczyzny swojéj podnosi, stanowią już galerję tak świetną, że gdyby nam do szczętu i ostatnią piędź ziemi naszéj ogniem, mieczem i najazdem wszelakiego mrowiska znieważono; to pokolenia osierociałe i ujarzmione mogłyby z dzieł tych czerpać miłość ojczyzny swojéj, uczyć się na nich jéj potęgi i mądrości jéj dziejów.

Przypomnijmy sobie jakiemi to drogami szedł i na jakich to wysokościach zapanował twórczy duch tego artysty. A toć przecie stary, rdzennie polski Kraków wyniańczył go i wyhodował, a bywało że mu i goryczy nie szczędził, aby zwycięztwo jego, a radość wspólna tém większemi były.

Oto dwie chwile: Polska rozdarta, Kraków w płomieniach pożaru, Jan Kazimierz na Bielanach pod grozą tego widoku i klęski — a znowu tryumf i błogosławieństwo światła, Akademja jagiellońska, gwiazda północy, dzierżąca przywileje swoje. A daléj obrazy cztery: glorja i krzyżowa droga narodowéj sztuki—Wit Stwosz; sława i serdeczna głębia literatury, Jan Czarnoleski płaczący nad zwłokami Urszuli; najpiękniejsza poezja miłości, téj duszy życia —Zygmunt i Barbara, a naprzeciw tych scen postać, która pierwsza lekkość obyczajów, intrygi i cudzoziemczyznę do Polski zaszczepiła — postać Bony. To jakoby *praeludia*, epizody, pojedyncze tony, które grupują się w całość z szeregiem wielkich dramatów, wypływających jeden z drugiego, powiązanych czerwoną nicią miłości, sławy, boleści i upadków, a opromienionych potężniejącą w sobie coraz więcéj artystyczną doskonałością. Oto wpośród zabawy na dworze Bony — na niebie złowrogi zwiastun klęsk, kometa, a w królewskiéj komnacie, samotny, zadumany i poważny błazen królewski i sejmikowy.... Groźba nabiera piorunowéj mocy, urasta do potęgi proroctwa — oto kazanie Skargi. Za proroctwem idzie spełnienie, upadek, ruina, najstraszniejsza ciemność, oto sejm rozbiorowy.

I znaleźli się, którzy się nie poznali, że artysta bije się z temi sępami i hydrami, które ojczyznę i naród szarpały, że przez te stacje pokutne, przez ten obrachunek sumienia, chce się przebić i wydobyć na wielkie, otwarte gościńce przeznaczeń narodu. I podniesiono krzyk, że kocha się w nieszczęściach i wstydzie, że zamiast naprzód wieść, w przepaście strąca. Ale serce idących, a żywych pokoleń, ale sumienie publiczne i jego głos powszechny inny wydały wyrok. Boć jeżeli po miljonach piekieł, klęsk i prób, jeszcze na oczach narodu niejedno bielmo zostało, jeżeli jeszcze niejedno bałwochwalstwo w obec ducha przyszłości śmie podnosić głowę, paszczę otwierać i członkami grozić — to potrzeba było wziąć zaślepionego lub niepatrzącego za rękę, przyprowadzić go i włożyć mu ją do rany, aby się dotknął jéj, uwierzył, przeląkł się i opamiętał, a zawrócił na drogi zdrowia, na drogi przerwanych lub zapomnianych tradycji. Upadku, gdy się stał, ani przed sobą, ani przed światem nikt nie zakryje i niewstydno przyznać się i zapłakać i wstrząsnąć się aż do dna sumienia. Jedna to w obec Boga droga do odrodzeń — a zaprawdę nie inne wrażenie wywarł ów obraz ruiny, cynizmu i rozpaczy.

Kto czysty ten się nie zgorszy, a niewinni, jeżeli są, oby cnota ich przeważyła szalę. Więc nie chciejcie cyrklem nakreślać ścieżek dla orła, ale zaufajcie słonecznym lotom jego, i podążmy za nim, jeżeli nas stać.

Jak ów Władysław Biały, na następnym obrazie Matejki, — olbrzymi duch zaklęty w mniszy habit i samotną celę, w którym zadrgały wszystkie tętna na jedną wieść, budzącą go do życia; — tak i naród z katakumby wiekowéj niemocy dobywa się, szuka swoich ideałów, obejmuje wielką przeszłość, aby ją natchnąć życiem, przyoblec w ciało i krew. I oto artysta stawia te ideały, tę przeszłość przed nami, robi nas uczestnikami największego dziejów naszych aktu: w rocznicę Unji, daje nam obraz Unji.

Więc przystępujemy do niéj z całą czcią i z całém pragnieniem; biją nam serca pieśnią wesela. To uroczystość — niedziela dziejowa — światła zapalone — wszystko tu w godowych szatach — jasno, świeżo, wspaniale, obszernie. Jest tu miejsce dla wszystkich, dla Polski i Litwy, które właśnie na Unję przysięgają.

Stanął w pośrodku sejmowéj sali król Zygmunt August; z oblicza i z całéj postaci bije powaga, majestat i szczere przejęcie się ważnością dzieła, na które 40 lat pracował. Więc téż uchwycił krucyfiks i trzyma go podniesiony. W około niego zgromadzony senat duchowny i świecki, i posłowie sejmowi zjednoczonego narodu.

Po lewéj Filip Padniewski, biskup krakowski czyta rotę przysięgi; Jakób Uchański, prymas, *in pontificalibus*, trzyma ewangelję. Przy nim klęczy Marcin Zborowski, kasztelan krakowski, trzyma dokument Unji, i położywszy palce na inicjale, przysięga. Za nim klęczy trzymając buławę, Mikołaj Mielecki, hetman w. kor. Obok, na przodzie, głowy Litwy: Mikołaj Radziwiłł Rudy (brat Barbary) woj. wileński, hetman w. lit. klęczy pochylając wyciągnięty miecz. Za nim Jan Chodkiewicz, marszałek w. lit. klęczy opierając zasmuconą głowę na załamanych rękach — a przy nim trzymający palce do przysięgi Jan Kostka, kasztelan gdański.

Po tejże stronie, głębiéj, obok biskupów trzymają sztandary kniaziowie: Michał Wiśniowiecki i Roman Sanguszko hetman w. lit. w pełnéj zbroi, jak gdyby wracał z pod Uły zdobytéj na Moskwie; obok oparty o poręcz Ostafi Wołłowicz podkanclerzy, za nimi w głębi posłowie, rycerstwo. Po prawéj króla na przodzie podnosi się z karła i przyklęka Protaszewicz biskup wileński, a podtrzymuje go Jan Łaski. Ręce obie wyciąga siedzący w purpurze na karle Stanisław Hozjusz biskup warmiński, kardynał. Obok oparty Łukasz Górka woj. poznański, generał wielkopolski. Przy nim Janusz i Bazyli Ostrogscy — za nimi kilka osób. Na samym kraju Jan Firlej marszałek w. kor. głowa dyssydentów. Po nad nimi Stan. Tarnowski i Marcin Kromer siedzący i Andrzéj Tenczyński, a w górze podnosi palce Albrecht ks. pruski.

Wracając na lewo—na podwyższeniu stoi królewna Anna Jagiellonka, przy niéj po prawéj Beata Kościelecka, za nią panna Tenczyńska. W tyle panie Szydłowiecka i Firlejowa, przed niemi Herburtówna. Na samym kraju Frycz Modrzewski, wprowadzający chłopa, przy nich paź.

W środku za królem na drugim planie trzyma jabłko Walenty Dembiński podskarbi w. kor., za nim dwie głowy: Myszkowski, Olbracht Łaski. Między świecami trzyma berło referendarz Sędziwój Czarnkowski marszałek izby poselskiéj, obok Rafał Leszczyński, przy samym królu Jan Herburt trzymający księgę statutów; za nimi pod otwartém oknem Siennicki, Lasocki, Ostroróg, Szafraniec, w tyle posłowie....

Po ścianach i na gobelinach orzeł, pogoń, lew— herb ziemi halickiéj, na sztandarze archanioł Rusi, wół— herb Multan, krzyż wołyński, wąż Sforców. Na stole widać relikwjarz głowy ś. Stanisława, a na posadzkę porzucone pargaminy przywilejów, które ustały. Zegar na wieżycy widnéj przez okno wskazuje południe, a ewangielja otwarta właśnie „na Zmartwychwstanie.“—

To są szczegóły obrazu. Rzecz cała przedstawia się majestatycznie, jest przestrono, dużo powietrza, koloryt żywy, ciepły, harmonijny, a nie jaskrawy, strona dekoracyjna, bogata i wykończona, aż do najdrobniejszych szczegółów. Każda tutaj postać jest potrzebna, każda zajęta, mówi; —każda — co jest jedną z wybitnych właściwości u Matejki, — plastycznie z obrazu występuje — a z tego wynika, że cały obraz żyje i jest pełen ruchu. Jakież to wymowne postacie Litwy magnackiéj, butnie zdecydowanéj, jak Radziwił, albo jeszcze do ostatniéj chwili zasępionéj, jak Chodkiewicz, który ostatni Unję podpisał. Jakaż to wspaniała i sympatyczna postać króla, jakaż to charakterystyczna, na pierwszy rzut oka nieswojska fizjonomja Albrechta pruskiego, w każdéj postaci typowa wyrazistość, bogactwo charakterów i uczuć; a znowu w malowaniu kobiecych postaci miękkość, urok i wytworna elegancja. Sposób tworzenia postaci z natury, to jest, że artysta bierze albo wierny historyczny portret, albo rysy z żyjących ludzi, a konturom tym nadaje dopiero właściwy i potrzebny wyraz; przyczynia się niezmiernie do tego, że każda postać stoi przed nami żywa i prawdziwa. Zostajemy pod urokiem dzieła i jego znaczenia i przyznajemy się do zupełnéj niewiadomości, czy jest w niem, jeżeli jest, i jaki błąd. Poszukiwanie podobne zostawiamy komu innemu i nie pozazdrościmy mu jego znawstwa.

Wypada tylko zapisać, że zarzutów, kie poprzedniemu obrazowi Matejki, fr cuzka zwłaszcza krytyka robiła—co do

przyjacielsku cały ten klub centralistyczno-akademicki, bo postępowanie takie wzbudza zasłużone politowanie i pogardę, a celu zamierzonego nigdy nie osiągnie. Młodzież bowiem rozwiązała już tę zagadkę i wre tam już silne oburzenie, a jeżeli do tego materjału palnego padnie jeszcze nowa, drobna iskierka, może nastąpić gwałtowny wybuch i starcie bardzo niemiłe dla tych wszystkich doktorów-przybyszów.

Jesteśmy w stanie mnóstwem mniejszych i większych wskazówek wykazać, jak wrogie są zamysły téj niemieckiéj szajki i jaką niepohamowaną zawiścią pała ona nietylko ku całemu krajowi, ale nawet ku temu, co zdradza zdala swe polskie pochodzenie i niezupełnie licuje z ich wściekłością germanizacyjną.

Najmocniéj przekonały nas o tém najświeższe wybory akademickie.

Przy wyborze rektora przyjął senat oddawna pewną stałą normę — kolejny porządek. Już w ubiegłym roku padła koléj na dra Zielonackiego. Ominięto jednak ten porządek; nie wybrano powszechnie szanowanego i lubianego dra Zielonackiego, bo jeden z najśmieszniejszych cywilizatorów, dr. Brunner, ozwał się w te słowa: „*Dr. Zielonacki ist für einen Rektor gefährlich (sic!) und für einen Dekan untauglich (!?!)*.

Przy tegorocznym wyborze pominięto ponownie ku powszechnemu niezadowoleniu dra Zielonackiego. Ale w ubiegłym roku był przynajmniéj rektorem dr. Rulf, człowiek, który zawsze umiał w swém postępowaniu zachować miarę, takt i godność. Dzisiaj zajęły wszystkie godności akademickie osobistości najmocniéj znienawidzone i rzeczywiście najgodniejsze tego znienawidzenia. Dr. Szmidt, exredaktor *Lembergerki*, został rektorem, dr. Linnemann i dr. Brunner dziekanami obu fakultetów, ci sami, którzy niedawno w sposób tak śmieszny dopominali się od dyrekcji pocztowéj, by dla nich pisano recepisy w języku niemieckim.

Stan ten potrwa na wszechnicy lwowskiéj tak długo, jak długo pozostaną przy niéj profesorowie pełni zawiści ku polskiemu żywiołowi, którzy ani taktem ani nauką płytką nie budzą żadnego szacunku u swoich słuchaczów. Dr. Szmidt, dr. Linnemann, dr. H. Brunner, dr. H. Zeissberg, dr. Hloch etc. etc. należący do téj kategorji. Są to ludzie po większéj części młodzi, ale staréj już daty, bo sprowadzeni do Galicji za czasów presji rządowéj i reakcji szmerlingowskiéj.

W czasach, gdy działano w Austrji w duchu i po myśli moskiewskiego *Verdammungssystemu*, podobne nabytki były pożądane i przepisane; dziś pobyt ich we Lwowie jest anomalją i kompromituje tylko rząd. Katedry bowiem akademickie w rękach takich ludzi bez taktu i nauki, ulegają tylko zupełnéj profanacji a odstręczają młodzież od poważnych studjów.

Jest to obraz naszéj wszechnicy, skreślony doraźnie, w najogólniejszych zarysach korespondencji dziennikarskiéj.

Piszemy to w przededniu sejmu, sprawa jest bardzo ważną, toż mamy tę zapewnie niepłonną nadzieję, że nasi reprezentancji rozpatrzą się głębiéj w tych opłakanych stosunkach, i raz przecież zrobią rządowi kategoryczne przedstawienie gwałtownéj potrzeby zupełnego zreformowania wszechnicy lwowskiéj.

Starosta powiatowy Franciszek Karasiński najwyższém postanowieniem mianowany został radcą namiestnictwa drugiéj klasy i referentem dla spraw szkolnych administracyjnych i ekonomicznych przy galicyjskiéj krajowéj radzie szkolnéj.

(M. S.) **Dąbrowa**, *9 sierpnia*. (Koresp. „Kraju.“) Znaczna większość inteligencji naszego powiatu, a do inteligencji zaliczamy oczywiście i ziemian, tudzież wszyscy włościanie należący do tutejszéj rady powiatowéj, oświadczyli posłowi dąbrowskiemu ks. Morgenszternowi swoje następujące zapatrywanie na sprawy krajowe z zupełną jednomyślnością:

1) poseł dąbrowski i delegat do rady państwa j. ks. Morgensztern, powinien niezwłocznie złożyć mandat do rady państwa;

2) nie przesądzamy czy wysoki sejm wybierze nowych delegatów do rady państwa lub nie; ale oświadczamy, że w razie gdyby wysoki sejm nowych delegatów wybrał, a wybór padł na j. ks. Morgenszterna, to tenże będzie obowiązanym złożyć ponownie mandat do rady państwa, nietylko w razie odrzucenia rezolucji, ale także w razie tendencyjnego lub dłuższego zwlekania załatwienia tejże rezolucji, które to zwlekanie nietylko że jest szkodliwém dla kraju, ociągając zadosyć uczynienie jego niezbędnym potrzebom, ale obraża nadto godność narodową, lekceważąc uchwałę naszego sejmu i głos naszego kraju.

Wiedeń *11 sierpnia*. (Delegacja przedlitawska.) W dalszym ciągu rozpraw nad polityką zewnętrzną na wczorajszém posiedzeniu zabrał głos dr. Sturm: „Jeżeli to uchodzi, by przez najemnych pisarzy funduszu dyspozycyjnego zaczepiano delegatów, należących do opozycji, rzucano podejrzenie na ich patrjotyzm i przedstawiano ich w delegacji jako bismarczyków, to jest to rzeczą upodobania, przeciw któremu nie zamyślam występować, ale w téj sali nie wolno nas posądzać o politykę, która ubliża godności i honorowi naszéj drogiéj ojczyzny, jakkolwiek ani ja, ani żaden z moich przyjaciół nie był orędownikiem podobnéj polityki.

„My niemcy nie żądamy prawa zwierzchnictwa, ale domagamy się równego prawa narodowego bytu, któreśmy z największą gotowością innym przyznali. Prawa tego nie posiadamy. Niemiec w Austrji musi od nieszczęsnego roku 1866 tłumić swe narodowe uczucie, wypierać się go i okazywać się innym ludom tylko austrjakiem, a nie niemcem.

„Jesteśmy austrjacko-węgierskiém państwem; wschodnia połowa tegoż państwa zowie się Węgrami, jak się zowie zachodnia połowa, nie wiemy, nazwy, którą powinniśmy nosić, nazwy „Austrja“ nie dozwalają nam. Nie wolno nam więc ani jako niemcom ani jako austrjakom, lecz tylko jako austrjako-węgrom poruszać się w zakresie zewnętrznéj polityki.

„Nie domagamy się teraz przyłączenia do Niemiec, żądamy tylko prawdziwego, szczerego i bezwzględnego pokoju z Niemcami, któryby zadość uczynił nietylko interesom niemców austrjackich ale i wszystkich ludów Austrji.

„Na twierdzenie, jakoby przyjazny stosunek z Niemcami przeszkadzał wewnętrznemu pokojowi monarchji, odpowiem, że właśnie przyjazny stosunek z Niemcami wróci nam pokój wewnętrzny; minęły już czasy, kiedy tylko ministrowie stanowili o polityce.

„Chociażby rządowi pruskiemu i dynastji pruskiéj przypisywano zachcianki do łączenia się z Moskwą, to wiemy przecie, że naród pruski przymierzu temu się sprzeciwia, a jego własny minister, którego cezaryzm dzisiaj z wielu stron podnoszono, musiał kilkakrotnie oświadczyć, że przymierze z Moskwą sprzeciwia się woli pruskiéj ludności.

„W przymierzu z Niemcami nie mamy przyczyny obawiać się Moskwy, przymierze z Francją popchnie Prusy w moskiewskie objęcia.

„Depesze, z których chciano wyprowadzić niezgodność gabinetu berlińskiego, nie są urzędowemi objawami rządu pruskiego do austrjackiego, lecz tylko przypadkowo wynalezione poufne dokumenta, które po części jeszcze podczas wojny ułożone zostały i o którychby już raz zapomnieć było można. Dowodzić atoli niezgodności pruskiéj tą okolicznością, że bar. Werther jest uwierzytelnionym posłem pruskim na dworze wiedeńskim, to już za wiele, a kanclerz państwa zdaje się nie podzielać tego zapatrywania, gdyż niedawno porozumiewał się w sposób bardzo przyjazny z posłem pruskim co do sporu belgijsko-francuzkiego.

„Jeżeli w zapatrywaniu się na sprawy niemieckie zajmiemy prawdziwie dyplomatyczne stanowisko p. kanclerza i rozważymy wyraźne jego oświadczenie, że stara się o przyjazne stosunki ze związkiem północnym; że to atoli na nic się nie przyda, gdyż druga strona odpycha dłoń przyjazną, — natenczas trudno pojąć, ażeby to było zaczepką dla Austrji, że austrjacki poseł w Berlinie nie był przyjęty przez siedem miesięcy przez tamtejszego ministra. Do przyjęcia posła, jako też do przyjaznéj dłoni, potrzeba dwóch stron: jednéj, która odwiedza; drugiéj, która przyjmuje; a wierzyć nie mogę, żeby w Berlinie posłowi naszemu odmówiono przyjęcia, jeśliby sobie tego życzył; gdyż wtenczas domagałbym się energicznéj odpowiedzi na podobną zaczepkę.

„Czytałem niedawno w jednym z dzienników urzędowych, że Austrja nie przestała nigdy być niemieckim krajem, i że nie można nas przeto posądzać o popieranie zwierzchnictwa pruskiego w Niemczech. O to nikt rządu nie posądza; owszem, żądamy nawet, aby rząd zachował *status quo*, ale przyjazne.

„Wskazano tutaj jako na dowód zgodności austrjackiéj, na przyjazny stosunek do Włoch; to jednak najsilniéj za nami przemawia. Jeżeli z Włochami, w których najzaciętszych mieliśmy nieprzyjaciół, wejść było można w przyjazne stosunki, to tém bardziéj z Niemcami stać się to może.

„Nie zamierzam wywodami moimi zaczepić wielce poważanéj osobistości wspólnego ministra spraw zagranicznych, nie wątpiłem bowiem nigdy o lojalnych jego zamiarach; chciałem tylko przedłożyć tutaj zapatrywanie, różniące się od zapatrywania ministra, oraz wyrazić życzenie, ażeby raz na zawsze porzucono w Austrji politykę utylitarną.“

Dr. Kaiser: Jeżeli spojrzymy wstecz na historję ostatniego stulecia, to przyznać musimy, iż od Fryderyka II aż do przymierza w Gastein nie Austrja, która nie szukała pomocy pruskiéj, ale dążności Prus interesom naszym na przeszkodzie stały. — (brawo!)

Chociaż niektóre doświadczenia polityczne zrodziły we mnie przekonanie, że zamiary Prus były zawsze anti-austrjackie, przecież życzę pokoju i przyjaznego stosunku z Prusami. Ale czy pod wszelkiemi warunkami? Zapewnie nie! Przyjazny stosunek z Prusami jest dzisiaj tylko na podstawie pokoju pragskiego możebnym.“

Dr. Figuly: „Witam księgę czerwoną jako sprawozdanie przedłożone delegacjom — jest to akt konstytucyjny, a jako taki, przyjmuję go chętnie do wiadomości.

„Jest tam wzmianka o odwołaniu się do publiczności; i to witam, gdyż dyplomacja dochodzi nareszcie do przekonania, iż odwołanie się do publiczności jest rozstrzygającém, i że publiczność jest jéj ostatecznym sądem.

„Wytrwanie przy księdze czerwonéj jest koniecznéni, księga czerwona i pokojowy, konstytucyjny stan Austrji, niech sobie będą przykremi któremukolwiek ministrowi lub kanclerzowi, to mnie wcale nie obchodzi — my mamy do czynienia z naszém ministerstwem. Im mniéj minister cezaryzmu znajduje upodobania w jednym z naszych ministrów, tém mocniéj nam cieszyć się wypada. (głos: bardzo dobrze).

„Z zadowoleniem podnoszę, iż słowa nasze się ziściły, mianowicie, iż układy z Rzymem do żadnego nie doprowadzą celu; „*jamais*“ oto odpowiedź, którą otrzymaliśmy, „*non possumus*“ po łacinie.

„Może z tego wyniknie, iż Austrja na „*non possumus*“ odpowié: „*volumus*“ i „*possumus*,“ a taką będzie odpowiedź, jeżeli wielka Austrja w obec małego Rzymu zechce przeprowadzić ustawy, nie prosząc w Rzymie o pozwolenie.

„Ludy znają tylko politykę pokoju, postępu, dobrobytu, ludzkości, przyjaźni wszystkich obywateli państwa, jakiejkolwiekby oni byli narodowości; ludy bowiem nie żywią ku sobie nienawiści; nienawiść ta sztucznie wzniecona została i straszne przyniosła owoce, bo jak sobie kto pościele, tak się też i wyśpi. Niechaj ci, którzy znajdują się w dyplomatycznéj walce, rozważą ogrom niebezpieczeństwa, jeśli podobna walka doprowadziéby miała do wojny bratniéj, do wojny między ludami.

„Zalecam przeto panu kanclerzowi politykę, którąby się przedewszystkiém przyczyniła do dobra ludów.“ (oklaski).

Prof Neumann: „Nie mogę żadną miarą podzielać zdania hr. Rechberga, iż gdyby Austrja w 1864 r. stanęła na czele Niemiec, europejska wojna byłaby nieuniknioną, owszem przyłączyć się muszę do zdania dra Rechbauera, iż w tym razie nie doszlibyśmy do tego, do czegośmy doszli.

„Sprzeczki między Wiedniem a Berlinem, czyniły na mnie zawsze przykre wrażenie, ale jeśli mnie kto nieustannie zaczepia, nie mamże się chociażby piórem bronić? Mowa pana kanclerza w jego depeszach zdaje mi się jeszcze za delikatną i umiarkowaną, życzyłbym sobie, by była silniejszą.

„Z zupełném uznaniem wspomnieć muszę o depeszy z 2 lipca b. r. do hr. Trautmansdorffa; jest tam dokładny historyczny opis powstania konkordatu; czego jednak tam nie widzę, to odszukania najlepszego sprzymierzeńca, katolików.

„Jednym z nieszczęsnych skutków tego fatalnego kontraktu, który nam jeszcze bezustannie tyle daje kłopotów, było, iż wolnomyślni i umiarkowani katolicy nigdy głosu swego podnieść nie mogli.

„Katolicy nie identyfikują małéj kliki, więzionéj przez głowę kościoła jakby w moralnym Avignonie, z kościołem; są oni najwierniejszymi synami kościoła, jednak *syllabus* nie jest dla nich zbiorem mądrości; nie chcą zezwolić, by bluźnierczo twierdzono, jakoby kościół pogodzić się nie dał z postępem ludzkości w państwie i społeczeństwie.“

Opat Helferstorfer: „Łagodny i umiarkowany sposób odpowiadania na zarzuty Rzymu zdaje mi się zupełnie naturalnym. Nie zgadzałoby się to z godnością wielkiéj Austrji, gdyby odpowiadała inaczéj małemu Rzymowi.

„Historja uczy, iż polityka Prus wobec Austrji nie była nigdy szczerą, wyjąwszy w owéj chwili, kiedy Prusy były zniszczone i zmuszone powołać Austrję w pomoc, by się znowu podnieść.

„Dopóki Prusy szczere i dobre wobec nas mają zamiary, dopóty pragną, by zachowano z niemi przyjazne stosunki. Dotychczas tego nie widzę. Miałażby się Austrja prosić: przyjm moją rękę? Takiéj polityki jako austrjak wstydziébym się musiał (brawo).“

Carstwo moskiewskie.

Petersburg, *7 sierpnia*. Mówiliśmy niedawno o sprawie nowego uzbrojenia armji moskiewskiéj, o ciągłych zmianach i powolności wielkiéj z jaką reorganizacja ta postępuje. Kwestja owa wywoływała już od pewnego czasu niezadowolenie publiczności i dość cierpkie uwagi niektórych dzienników. Konserwatywna partja używać jéj nawet zaczęła jako broni przeciw ministrowi wojny, a po ustąpieniu chorego brata reprezentantowi w ministerstwie partji skrajnéj, Milutynowowi.

W obronie więc występuje *Golos* przebiegając w dwóch obszernych, widocznie przez specjalistę i przy władzy stojącego autora skreślonych, rozwój, przebieg i stan dzisiejszy téj sprawy.

Jakkolwiek zręcznie i umiejętnie wyjaśnienia te są pisane, treść ich jednak i ostateczne dane dowodzą, że przeróbka broni prowadzona jest najniedołężniéj, najfatalniéj, i że wiele jeszcze wody upłynie, zanim armja carska opatrzoną zostanie w odtylcowe karabiny.

Autor opowiada więc, że zaraz po doświadczeniach wojny krymskiéj wzięto się do wyrobu gwintowych karabinów i wygotowano ich 900,000. Tymczasem zaczęła się zjawiać broń odtylcowa a rok 1866 ważność jéj pokazał. Wzięto się więc do prób rozmaitych systemów. Chodziło o dwie rzeczy: 1) o system wedle którego możnaby przerabiać istniejące sześcio-linjowe gwintówki na szybko strzelające i 2) o wybór ładunku. Ładunek bowiem jak wiadomo jest albo metalowy albo papierowy, a ten ostatni ma być może unitarny (razem z kapiszonem) albo bez kapiszonu.

Ładunek metalowy unitarny o wiele jest dogodniejszy od papierowego, ale może być tylko wyrabiany w fabryce, gdy papierowy każdy żołnierz zrobi. Że zaś carstwo nie miało ani fabryk, ani machin, ani robotników, zdecydowano się więc na ładunki papierowe, z osobnym kapiszonem, i dla tego przyjęto system wynaleziony przez francuza Terrhy, a poprawiony przez tulskiego puszkarza Normanowa, czyli tak zwany system Terrhy-Normanow.

W r. więc 1866 wszystkie fabryki rządowe i prywatne przystąpiły do przeróbki gwintowych karabinów z przodu nabijanych, na gwintówki nabijane z tyłu, ale z osobnym kapiszonem. Jakkolwiek system Dreysego posługujący się unitarnym ładunkiem, przewyższył o wiele system przyjęty, został jednak odrzuconym, bo czynione doświadczenia przekonały, że jest niemożliwym dla armji moskiewskiéj. Dlaczego niemożliwym? tego nie tłómaczy autor.

Mimo jednakże strat ogromnych na urządzenie odpowiednie fabryk, komisja artyleryjska prowadziła daléj doświadczenia, z nowymi systematami codzień prawie wynajdywanymi. W skutek tych doświadczeń już w 1867 r. zarzucono system Terrhy-Normanowa, a przyjęto system Carlier. Zdaniem komisji przewyższał on prostotą mechanizmu system Dreysego, a ładunek jego był papierowy i unitarny.

W 1867 r. więc przystąpiono „energicznie“ do przerabiania sześcio-linjowych gwintówek na iglicówki systemu Carliera. Do pomocy wezwano fabryki prywatne Nobela w Petersburgu, Bolimana w Kijowie, Meinharda w Libawie, Sztanderszelda w Tyflisie. Cztery te fabryki podjęły się dostarczyć 270,000 przerobionych karabinów, a rządowe miały wykonać 231,000 i prócz tego zupełnie nowych 183,000. Wszystko to miało być gotowe na rok 1870.

Ale niestety, narzeka autor, brak machin, materjałów, rzemieślników i t. p., był powodem, że nadzieje te ledwo w drobnéj się części spełniły. W ostatnich wprawdzie czasach, wszystkie rządowe i prywatne fabryki razem dostawiać już zaczęły po 600 sztuk dziennie, ale widoczném się stało, że ani nawet w 1871 wojsko w nową broń opatrzone nie będzie. Dla przyśpieszenia sprawy, postanowiono odwołać się do fabryk zagranicznych. Wysłano więc oficerów do Ameryki, i po nowych próbach i doświadczeniach zdecydowano się na system Berdana. Są to gwintowe, odtylcowe karabiny ze średnicą lufy 4,2 linji (a więc kaliber o $^1/_3$ mniejszy od reszty karabinów moskiewskich) z ładunkiem unitarnym, metalowym.

Bronią tą postanowiono uzbroić bataljony strzeleckie, i zamówiono ich 30,000 sztuk w amerykańskich fabrykach. Dla robienia zaś ładunków wybudowano fabrykę w Petersburgu.

W tymże danym czasie, przekonano się nareszcie o wyższości ładunków metalowych (o czém oddawna cały świat wiedział). Sprawą tą zajął się komitet pod prezydencją następcy tronu, i na próbę (!!) przerobiono 10,000 karabinów na odtylcową, ale już z ładunkami metalowymi, wedle systemu Albini, poprawionego przez Baranowa. W tymże jednak czasie zjawiły się dwa nowe systemata podobne: belgijski Terseni i drugi wynaleziony przez wiedeńskiego puszkarza Krnka.

Przy próbach, Terseni został zupełnie odrzucony, zaś Baranowa i Krnka dały jedne i te same rezultaty. Że jednak przeróbka wedle systemu ostatniego okazała się o 25% tańszą, ten więc przyjęty został, ale jednocześnie postanowiono przyjmować i system Baranowa, jeżeli się kto podejmie przeróbki téj dokonywać za te same pieniądze co i Krnka.

W ostatnich więc czasach zarzucono znów system Carliera, a wszystkie rządowe i prywatne fabryki zajmują się przerabianiem karabinów dawnych na karabiny systemu wiedeńskiego puszkarza.

Dzięki więc tym ciągłym zmianom, armja moskiewska posiada do tego czasu cztery systemy:

Terrhy-Normanow nabijany z tyłu ładunkiem papierowym, z osobnym kapiszonem, wedle tego systemu wygotowano 62,000 sztuk broni;

Carlier, broń iglicowa, z ładunkiem papierowym, ale już unitarnym, wyrobiono jéj 200,000 i uzbrojono nią 12 dywizji piechoty. Do obu tych systemów, ładunki robią sami żołnierze;

Berdana, nowe gwintówki cztero-linjowego kalibru, z tyłu nabijane metalowymi, unitarnymi ładunkami. Ma być téj broni 30,000 sztuk, dotąd jednak jest jéj dopiero sprowadzonych 3,000;

Krnka nareszcie, który dopiero się wygotowywa, kaliber sześcio-linjowy, ładunki metalowe, unitarne.

Carstwo więc posiada w téj chwili odtylcowéj broni 290,000 sztuk, a ponieważ fabryki są w stanie wyrabiać 600 dziennie, czyli około 200,000 rocznie, więc za trzy lata cały zapas (900,000) starych gwintowanych karabinów, przerobiony zostanie wedle nowego systemu.

Francja jak wiadomo, dziś już posiada około miljona Chassepot'ów, ile Austrja? nie wiemy.

Prócz tego, prócz istniejącéj od roku fabryki ładunków do systemu Berdana, założono dwie nowe dla systemu Krnka, które mogą rocznie dostawiać 125,000 miljonów ładunków. Z tych 40 miljonów potrzebne są do zwykłych ćwiczeń wojskowych.

Tak stoi sprawa uzbrojenia armji carskiéj, a przyznać trzeba, że nie stoi świetnie. Zresztą nie jest ona bynajmniéj skończoną. Moskale chcieliby mieć broń lepszą jak ktokolwiek, i dla tego wciąż przyjmują inne systemata, co naturalnie niesłychane koszta pociąga za sobą.

Świeżo car odręcznym ukazem wyasygnował sumę 140,000 rubli na zakup i przesyłkę po kilkadziesiąt sztuk nowych systematów, jakie w ostatnich czasach w Ameryce wynalezione zostały. Być więc może, że i system Krnka za jakie pół roku ustąpi miejsca innemu.

Czy jednak te różności kalibru, ładunków i systematów w jednéj i téj saméj armji, dobry skutek wywrzeć mogą, o tém wątpimy bardzo.

— Jeden z głośniejszych i bardzo wpływowych publicystów moskiewskich, apostoł tak zwanego staroruskiego stronnictwa, redaktor pisma *Domaszniaja Biesieda* Wiktor Askoczeński, skazany został 28 lipca przez sąd okręgowy petersburski na trzy miesiące zamknięcia „w domu poprawy“ i karę pieniężną, za przywłaszczenie sobie cudzego artykułu.

Włochy.

☐ **Rzym** *4 sierpnia*. (Koresp. „Kraju.“) Doniosłem już wam, iż wiem z dobrego źródła, że Stolica Święta zajmie się sprawą Barbary Ubryk z wytrawnym rozsądkiem i bezstronnością, co jéj postanowienia w tak delikatnych materjach cechują. Atoli jest tu znaczne stronnictwo, które bez względu na prawdziwość zdarzenia głośno obwinia dzienniki polskie przychylne Stolicy Świętéj, że temu wypadkowi natychmiast nie zaprzeczyły, i darować mianowicie nie może *Czasowi* krakowskiemu, iż nie tylko faktu nie odwołał, ale że go nawet opisał. Zdaniem tych osób jest to ohydny wymysł, tych spiskowców polskich, których jeden z dzienników rzymskich niedawno wynalazł przy pomocy współpracowników z naszego kraju. Mazziniści tacy owładnąwszy prasę polską, puścili w obieg tę niegodziwą bajkę, by „libertynom“ austrjackim dostarczyć pożądanego narzędzia przeciwko klasztorom i dla zniesiesienia takowych; zachowawcza prasa polska winna więc była natychmiast zaprzeczać, zaprzeczać ślepo, bronić do upadłego przełożonéj karmelitanek, bo z zaprzeczenia takiego, powiadają, zawsze cośby zostało.

Turyńska *Unità Cattolica*, co w sprawie włoskiéj odpowiednie stanowisko zajmuje francuzkiemu *Univers*, po długiém milczeniu i widząc że jéj żaden polski dziennik w pomoc nie przychodzi, sama odezwała się nakoniec w sprawie Barbary Ubryk w artykule wstępnym zbyt ciekawym, aby z niego parę ustępów nie przytoczyć: „Dziennikarstwo libertyńskie większe niż kiedykolwiek wzbudza nudności, a jednak skazani jesteśmy na codzienne przebiéranie w tym rynsztoku. Cała prasa europejska zajmuje się zakonnicą krakowską, którą przedstawiają jako pogrzebaną żywcem od lat 21 w klasztorze karmelitanek. Nie wiemy jeszcze co jest rzeczywistego w całéj téj historji, ale według wszelkiego prawdopodobieństwa jest to niegodziwość, którą potrzeba dodać do dawnych niegodziwości. Niegodziwość taka jak wypadek jezuitów z klasztoru św. Ambrożego w Genui, u których znaleziono niby w 1848 obcęgi, narzędzia mąk, koła, kościotrupy, jak powiadały dzienniki. Niegodziwość taka jak odkrycie inkwizycji rzymskiéj w 1849, gdzie odszukano setki ofiar, podczas gdy w rzeczy saméj znalazł się jeden tylko obłudnik potępiony przez samego Mazziniego. Niegodziwość taka jak historja małego Mortary, który dziś jest już młodzieńcem i sam odpowiada oszczercom kościoła. Niegodziwość taka jak przygody zakonnic madryckich i limbergskich, które w 1868 były niby brane na pytki, szarpane, ćwiertowane, a w rzeczywistości nie wiedziały nawet o niczém. Ale tym czasem bezbożnicy, którzy nietylko suchém okiem, ale nawet trzymając się za boki od śmiechu, czytają długie spisy rozstrzeliwanych; bezbożnicy, którzy na ulicach Parmy mordują Anvitich a w Livorno Ingheramich; bezbożnicy, którzy za 50 franków od sztuki gładzą sztyletem tyle, ile się podoba wolnych obywateli, bezbożnicy, którzy przyprawiają o głodną śmierć takie mnóstwo nieszczęsnych zakonnic odartych ze wszystkiego, rozczulają się nad zakonnicą krakowską! Obłudnicy! czułość wasza nie z litości wypływa, ale z nienawiści do kościoła!.... Zaprzestańcie raz przynajmniéj tego niegodnego beczenia nad urojonemi nieszczęściami siostry Barbary Ubryk, a jeżeli was cierpienia zakonnic wzruszają szczerze, przyjdźcie do nas, a pokażem wam całe klasztory kobiet, które cierpią ze wszystkiego wyzute, ale gotowe więcéj jeszcze cierpieć i umierać z głodu raczéj jak śluby swe naruszyć. Tak jest, cierpią one od 1848, to jest od narodzenia się wolności, bo wtedy przyszło na świat prawo czynienia wszystkiego z wyjątkiem dobra, i mówienia wszystkie-

---

snoty i niejasności historycznego stylu, że zarzutów tych do tego obrazu żadną miarą stosować już nie można. A jeżeliby ktoś znalazł niewłaściwém, że Frycz Modrzewski, publicysta, reprezentujący tu polityczną literaturę, wołającą ciągle o reformy, wprowadza chłopa—to jednak szczegół jest tak piękny, tak z duchem obrazu zgodny, że zarzutu artyście z tego robić niepodobna. Zresztą postacie te prześliczne, stylu obrazu nie psują, nie są wcale alegorycznemi, ale stoją i mówią same za siebie.

Krytyka francuzka znajdowała błędy — a jednak na powszechnéj wystawie świata ów obraz sejmowéj protestacji zdobył sobie pierwszorzędne uznanie i znaczenie w obec wzorowych płócien zagranicznych mistrzów. Są bowiem tego głębsze przyczyny; nie forma rozstrzyga, ale duch. A dzisiaj sztuce po świecie, chociaż w słynnych akademjach hodowanéj, brak pomysłów, brak treści, jałową jest, przeważnie ilustracyjną lub urzędową, pośród ludów rozgorączkowanych społecznemi walkami, lub porwanych w przemysłowy wir. U nas przeciwnie, którzy dobijamy się przyszłości, którzy jesteśmy dopiero w epoce odradzania się, a nie przeżycia, którzy jesteśmy młodzi; oddycha sztuka pełnią życia i treści. Jak życie, tak i sztuka u nas ma jeszcze swoje ideały. I jak unja przetrwała wieki, tak téż i taki obraz unji nigdy nie przestanie być arcydziełem.

Alf. S.

Tajny fundusz.

POWIEŚĆ

przez

Jana Zacharjasiewicza.

(Ciąg dalszy.)

XI.

W pierwszych dniach swego pobytu we Lwowie był Jerzy biedny, bardzo biedny. Ubiór jego był podobny do ubioru włóczęgi, tylko piękny, rozumny wyraz twarzy ratował go od żylastéj ręki pierwszego lepszego policjanta. W odludnéj stronie miasta najął sobie na poddaszu małą izdebkę, a niemając jéj czém umeblować, postawił na środku starą pakę, a w kącie rzucił ze słomą zgrzebny siennik, który mu w nocy służył za łóżko, a we dnie za otomanę rozkoszną.

Postanowił najprzód wyszukać sobie u przedmieszczan kilka lekcji, a potém skreślić sobie program nowego życia, któreby było kontynuacją téj saméj myśli przewodniéj, wiodącéj go dawniéj do Warszawy a dziś świecącéj nad nim gwiazdą jasną i jedyną! Ale pod tą gwiazdą było jednak głodno i chłodno...

Dwa dni już nic nie jadł. Trzeciego dnia przyszedłszy do izdebki, zastał na pace kawałek sera i chleba. Zrazu myślał, że stróż domu, widząc jego ubóstwo, położył tam tę jałmużnę... Wziął chleb do ręki, zwilżył go łzami, i zjadł z niewysłowionym apetytem do ostatniéj okruszki.

Wieczorem uczuł straszliwy ból wewnątrz. Przyszły mu do głowy jakieś dzikie domysły. Zawołał stróża.

— Czy wy Szymonie położyliście tutaj kawałek chleba z sérem? — zapytał wchodzącego.

— Nie panie, — odparł stróż, — to jakiś pan nieznajomy tam położył, gdym izdebkę zamiatał!

— Jakiś pan?.. — powtórzył zdziwiony Jerzy, — cóżby to był za pan? Czy mówił co?

— Nic nie mówił, — rzekł stróż, — tylko położył i zaraz prędko wyszedł.

Jerzy zamyślił się nad tém dziwném zdarzeniem. Zrazu przyszło mu do głowy, czy ten chleb nie był zatruty. Ból wewnętrzny rozbudził tę myśl, chociaż daleko bliższém było prawdopodobieństwo, że ten ból pochodził od dwudniowego postu. Sam Jerzy zapomniał już o tém, że dwa dni nic nie jadł. A wytężając teraz cały swój umysł nad odgadnieniem tego nieznajomego człowieka, zapomniał także i o bólu wewnętrznym, o możliwych skutkach trucizny i czuł się zupełnie zdrowym.

Na drugi dzień pojawił się znowu chleb z serem na pace. Zapytany stróż odpowiedział, że to zapewnie jakiś pan dobroczynny, który nie chce, aby o nim wiedziano.

Jerzy nie tknął się teraz tego chleba ani sera. Nazajutrz wychodząc z domu, położył koło sera z chlebem papier, na którym napisał: Chleb ten nie będzie spożyty, póki się nie dowiem, z jakiego źródła pochodzi.

Gdy Jerzy do domu wrócił, ujrzał obok chleba drugi kawałek, a na kartce stało napisane:

— Chléb ten pochodzi z „tajnego funduszu.“

Jerzy przeczytał te słowa kilka razy i długi czas nie mógł przyjść do siebie. Wiedział on dobrze, co znaczą te straszne dwa słowa „tajny fundusz!“ Wiedział, że takim funduszem rozporządzają ministrowie i naczelnicy policji. Wzdrygnął się, jakby nagle ujrzał gniazdo jaszczurze. Cofnął się do progu, aby jak najdaléj być tego chleba...

W téj chwili zaskomlił pode drzwiami dobrze mu znany pieś stróża. Jerzemu przyszła jakaś myśl do głowy.

— Bosy! — zawołał otwierając drzwi, — Bosy, chodź tu, chodź! Tam — pif!

I wskazał na chleb z serem. Bosy sparł się łapami na pakę, machnął kilka razy zamaszyście ogonem, obwąchał chleb i ser z wszystkich stron i powoli, jakby zawstydzony zsunął się z paki na ziemię.

Dlaczego Bosy chleba nie tknął, trudno wiedzieć. Być może, że tego dnia nie był przy zdrowiu, a być może, że przyszedł po jakiéj sutéj biesiadzie, wyprawionéj poza rogatkami miasta. Dosyć, że ani chleba, ani sera jeść nie chciał.

Twarz Jerzego poczerwieniała. Ścisnął pięści aż posiniały, podniósł je groźnie do nieba i zawołał:

— Oto pies nie chce jeść takiego chleba, a przecież są ludzie, którzy jedzą i piją z tajnego funduszu i tuczą się!..

I nim jeszcze pomyśleć zdołał, co z tym chlebem uczynić i jakim sposobem dowiedzieć się o swoim wspaniałomyślnym jałmużniku, otworzyły się zwolna drzwi, a jakiś nieznajomy człowiek stanął przed nim.

Nieznajomy miał na sobie płaszcz wyszarzały, włosy długie, twarz mocno wyrazistą. Zamiast wszelkiego przywitania odwinął poły płaszcza, wysunął zpod niego wychudłą rękę, w któréj trzymał kij sękaty. Tym kijem zakreślił najprzód przed zdumiałym Jerzym szerokie koło, potém w tém kole nakreślił regularny trójkąt, dodawszy po bokach dwa trapezy. Wreszcie podniósł dumnie głowę i spojrzał w oczy Jerzego.

— Kto jesteś, człowieku? — zawołał Jerzy i cofnął się o dwa kroki z obawy, że widzi obłąkanego.

Nieznajomy wytrzymał go chwil kilka bez odpowiedzi, poczém ozwał się:

— Pyłkiem prochu jestem również jak ty, ale miljony takich pyłków tworzą całą ziemię! Jestem więc jednym z miljonów, które razem wzięte stanowią potęgę, któréj piekła nie przemogą!..

Jerzy patrzał w zadziwieniu na nieznajomego i nie wiedział, co ma odpowiedzieć. Nieznajomy mówił daléj:

— Chceszli więc być owym, bezpłodnym, odosobnionym pyłkiem, którym wiatr pomiata, czy chcesz przystygnąć nazawsze do miljonów, które są narzędziem Boga, aby przeciw złemu walczyć!

— Czy ty przyniosłeś ten chleb? — zapytał Jerzy.

— Ten chleb przysłały ci miljony! — odparł nieznajomy, — przysłały ci skąpo, bo muszą wielu dawać. Ten dar skąpy niech cię nie dziwi. Bóg także wszystkim żywiołom daje skąpo. Roślina dostaje z jego ręki zaledwie kroplę rosy, kraj cały kilka promieni słońca, a przecież nie szemrzą, że mało!..

— Zkąd wziąłeś ten chléb, i poco go tu położyłeś? — po niejakiéj chwili zapytał Jerzy.

— Ten chléb pochodzi „z tajnego funduszu“ — odparł nieznajomy spokojnie.

— Z „tajnego funduszu“ żyją tylko szpiegi i ludzie przewrotni!

— Walcząca ludzkość ma także swój „tajny fundusz,“ którym walczy przeciw złemu!

— Z czegóż się składa ten „tajny fundusz?“

— Opowiem ci późniéj; do widzenia, wieczorem koło okopiska na Żółkiewskiém!

Jerzy jeszcze myślał nad ostatniemi słowami nieznajomego, który o „tajnym funduszu“ ludzkości tak dziwnie się wyraził, gdy skrzypnięcie drzwi obudziło go z zamyślenia. Spojrzał około siebie, nieznajomego już nie było w izdebce.

Było coś dziwacznego w całéj postaci i w mowie nieznajomego, lecz było także kilka iskierek światła, które jasno-brylantowym ognikiem w jego zagadkowych słowach świeciły. Jakkolwiek Jerzy dość trzeźwo zapatrywał się na świat otaczający, w punkcie jednak swojéj wiary patrjotycznéj sięgał granic mistycyzmu, który zazwyczaj tam się zaczyna, gdzie wrzące uczucie napotyka lodowatą, nieprzebitą rzeczywistość. Przynajmniéj nie odpychał od siebie wiary, że duch zwalczonego narodu gdzieś się utaił i tam dalsze prace swoje rozpoczął. Pod jaką formą, pod jaką postacią, tego nie wiedział.

Dziwaczny nieznajomy wydawał mu się jako jeden z tych, którzy o dalszych pracach ducha narodowego coś wiedzieć mogli. Było wprawdzie niebezpieczeństwo, że to mogą być psoty jakich złych ludzi, ale Jerzy nie miał nic do stracenia. Postanowił tylko iść daléj z nadzwyczajną ostrożnością.

I stało się z nim to wszystko, co się działo z każdym „pokrewnym.“ Wśród nocy koło okopiska zawiązał mu ktoś oczy, prowadził go czas niejaki różnemi zaułkami, a wśród uroczystéj przemowy ujrzał nagle tajemniczą piwnicę w całéj, groźnéj okazałości.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

go z wyjątkiem prawdy. Otóż tam z waszéj winy i w imię wolności włoskiéj cierpiano i cierpią dotąd fizycznie i moralnie stokroć więcéj od téj nieszczęśliwéj karmelitanki, któréj historja rozdziera wam wnętrzności. I my równie litujemy się nad naszémi zakonnicami litowalibyśmy się także nad Barbarą Ubryk gdybyśmy nie byli *a priori* przekonani i pewni, iż cała ta historja jest romansem, potwarzą, obrzydliwém łgarstwem..."

Niech tedy nasze konserwatywne dzienniki piszą ile tylko mogą we właściwym sobie kierunku, nie dojdą one nigdy do nastroju prasy, z któréj wyżéj ustęp przytoczyłem, bo stanowisko takie staje się wprost niepodobieństwem dla polaków i dla politycznego dziennikarstwa naszego, które jest w ogóle uczciwszém od zagranicznego i nie umié tak dalece się przejąć stronniczym duchem, ażeby saméj oczywistości, samemu światłu dziennemu zaprzeczyć. Jednak ta wrodzona prawość i sumienność dziennikarzy naszych sprawia, iż najbardziéj reakcyjni między nimi będą zawsze uważani za rewolucjonistów i spiskowców przez swych zagranicznych, a mianowicie włoskich współbraci. W Rzymie samym cenzura nie pozwoliła żadnemu dziennikowi wspomnieć o Barbarze Ubryk. *Unità cattolica* zaś uważa tych, którzy się litują nad nią, za wspólników zbrodniarzy, biorących po 50 franków od trupa każdego człowieka, którego zamordowali.

Przeszłego poniedziałku rano papież udał się z całym dworem swoim do kościoła św. Piotra *in Montorio* należącym do reformatów i wysłuchawszy tam cichéj mszy, obchodził świątynię dla pozyskania odpustu Porcjunkuli. Następnie zaś oglądał podwaliny pomnika, który mają wznieść przed kościołem na pamiątkę soboru, oraz prześliczny monolit z afrykańskiego marmuru, który obecnie obrabiają i który stanie na wysokiéj ozdobnéj posągami podstawie i uwieńczony będzie figurą św. Piotra trzymającą klucze niebieskie.

Margrabia Banneville wyjechał za urlopem do Francji.

Ambasador hiszpański przy stolicy świętéj p. Posada Herrera ma wrócić temi dniami, co daje do myślenia, iż stosunki obu gabinetów polepszyły się. Nie potrzebuję dodawać, iż wszystkie życzenia i nadzieje Rzymu zwracają sie do Don Karlosa; ale powodzenie pretendenta jest dotąd tak wątpliwém, że nie może on liczyć na jawną ztąd pomoc, lecz tylko na ciche modły.

Zapewniają, że przy sposobności przyszłego konsystorza i kreacji nowych kardynałów rząd papiezki ma znaczne zaprowadzić reformy, a mianowicie, że w administracji żywioł świecki przestronniejsze zajmie miejsce obok duchownego. I tak np. prezydenci i wice-prezydenci sądów cywilnych i kryminalnych wyłącznie dotychczas z prałatów się składający, byliby wybierani odtąd między świeckimi. Mówią, że nowy kodeks cywilny i kryminalny oddawna już ułożony, lecz spoczywający od lat wielu w tece, zaprowadzony nakoniec będzie.

Kardynał Antonelli bardzo się wyrozumiałym okazał na reklamacje pewnego mieszkańca królestwa włoskiego, który poniósłszy znaczną kradzież i mając pewne dowody, że złodzieje uciekli do Rzymu, zaniósł tam skargę za pośrednictwem poselstwa portugalskiego, które obecnie rozciąga opiekę nad poddanymi włoskimi. Kardynał Antonelli rozkazał natychmiast monsignorowi Randemu szukać winowajców, których niebawem policja znalazła ze skradzionemi pieniędzmi. Będą oni wydani w ręce władz włoskich. Urzędnik z neapolitańskiéj poczty, który schronił się był także do Rzymu z 85 tysiącami z kasy rządowéj zabranemi, wydany już został temi dniami policji włoskiéj w Isoletto, a sumę przez niego skradzioną odesłano prefektowi z Kazerty. Jednak omylilibyby się ci, którzyby upatrywali w tych faktach wróżbę przyjęcia *modus vivendi* przez dwór rzymski.

Korespondent rzymski do *Univers* wymyślił cały romans o garibaldziście, który zaciągnął się do dragonów papiezkich, ażeby cały szwadron wytruć. Nigdy o niczém podobném nie słyszano tutaj. Wprawdzie aresztowano podejrzanego ochotnika, który chciał wstąpić do dragonów, lecz nie miał żadnych papierów; ale o truciźnie nikomu się nie śniło. Godna uwagi, iż pewni obrońcy stolicy apostolskiéj i religji myślą, że pod hasłem takiém wszelka broń godziwą się staje i że rewolucjoniści będąc djabelską zwierzyną nie mają nawet prawa żądać, aby z nimi bronią prawdy i sprawiedliwości walczono, albowiem wszelkie oszczerstwo staje się fraszką, a nawet czasem zbawienném upomnieniem w porównaniu z piekielnemi katuszami, do których są przeznaczeni.

Smutny temi dniami zdarzył się w Rzymie wypadek: żona uciekła z kochankiem po otruciu męża, który skonał natychmiast. W bibljotece artylerji przy ulicy *dei Banchi* podoficer téj broni zabił się z rozpaczy, a sierżant tak zwanych *sigari scelti*, korpusu szlacheckiego, utopił się w Anagni. We Florencji piętnastoletni chłopiec powiesił się temi dniami dlatego, że mu z trzynastoletnią dziewczyną nie pozwolono się ożenić.

Rozmaitości.

Wczorajsza illuminacja wypadła bardzo świetnie. Całe miasto nawet i przedmieścia były rzęsiście oświetlone. Najświetniej jaśniały: ulica grodzka, florjańska, kanonna i rynek główny. Można śmiało powiedzieć, że z wyjątkiem gmachów rządowych i mieszkań opróżnionych z powodu wyjazdu lokatorów do kąpieli, a w końcu bardzo nieznacznej liczby mieszkań ludzi, u których absolutyzm zatarł wszelkie uczucia polskości, wszyscy od bogatego począwszy do biednego rzemieślnika okna swoje oświetlili.

Wieczór w „Postępie." — W dniu wczorajszym zebrało się przeszło paręset osób na wieczór wydany przez stowarzyszenie na cześć Unji lubelskiéj. Nietylko przybyli członkowie „Postępu" z rodzinami, ale kilkadziesiąt osób nienależących do stowarzyszenia, dam i mężczyzn, zostało zaproszonych, między którémi paru posłów sejmowych, literaci i artyści się znajdowali.

Salę „Postępu" przybrano w transparent przedstawiający herby Korony i Litwy, przystrojony nader gustownie kwiatami, pomiędzy któremi kwiaty żywe były ich najpiękniejszą ozdobą.

Wieczór rozpoczął się opowieścią prof. *Pola* o „Unji lubelskiéj." Zajmujący ten wykład zajął blisko dwie godziny czasu; wzniosłość przedmiotu dodała sił starcowi, który zapominając o swych dolegliwościach, z młodzieńczym ogniem, a zwykłym wdziękiem i jędrnością słowa rzecz wykładając, porwał za sobą słuchaczy. Opowieść tę w streszczeniu jutro podamy. Mówcę okryto przeciągłemi oklaskami.

Ustęp o bitwie grünwaldzkiéj takie uczynił wrażenie, że poseł Zyblikiewicz prosił p. Pola, ażeby stworzył z jéj osnowy rapsod poetyczny i wniósł toast na narodziny przyszłego poematu. Poczem jeden z przejeżdżających artystów zaimprowizowaną, a pełną siły, ognia i biegłości, grą na fortepjanie uświetnił wieczór. Nastąpiły deklamacje, a ochocze tańce trwające do samego rana zakończyły wieczór.

Po odczycie, do zebranych w południe 21 złr. na korzyść rodziny Syrokomli, dodatkowo złożyło się jeszcze 14 złr. 46 c. Razem więc 35 złr. 46 c., które do redakcji *Kraju* odesłano.

Pośród murów grodu, w którym spoczywają popioły twórców Unji dwóch narodów, stowarzyszenie złożone z ludzi o sercach gorętszych i poczciwych, a pracowitéj i prawéj dłoni, nie zatrwożyło się ani widmem demonstracyjném, ani obawą nielegalności, i uczciło wedle sił swoich wielką narodową pamiątkę.

Wczoraj wieczorem również odbyła się uczta w towarzystwie strzeleckiém.

Obchód 300-letniéj rocznicy Unji lubelskiéj w Poznaniu. — Czytamy w *Dzienniku Poznańskim:* Jakkolwiek szanowny zastępca administratora parafji św. Marcińskiéj, z obawy zakazu lub niezadowolenia wyższéj władzy duchownéj, odmówił odprawienia uroczystego nabożeństwa, zamówionego na uczczenie pamiątki trzechsetletniéj rocznicy Unji lubelskiéj przez jednego z obywateli p. hr. Szółdrskiego z Żydowa, co spowodowało zaniechanie dalszych w tym względzie kroków u zarządców innych parafji miejscowych, przecież publiczność o wiele liczniej niż zwykle spieszyła dziś rano do kościołów, mianowicie do fary i kościoła św. Marcina, by w dniu wielkiéj narodowej pamiątki błagać Boga o pomyślną przyszłość dla tych trzech nierozdzielnych siostrzyc, związanych przed trzema wiekami uroczystym w Lublinie ślubem. — Wieczorem o godzinie 7 odbędzie się na wielkiéj sali bazarowéj wspólna składkowa wieczerza, w któréj sądząc z dotychczasowych zapisów, znaczna liczba osób weźmie udział. Również i towarzystwo młodych przemysłowców swięcić będzie, jak się dowiadujemy, dzień dzisiejszy w sposób godny i odpowiedni.

Wypadek. — Wczoraj około godziny 11 w nocy wyciągnięto z bagna okopów fortyfikacyjnych w pobliżu rogatki łobzowskiéj ciało Samuela Weiss około 40 lat liczącego, strażnika podatku konsumcyjnego. Przywołany lekarz nie znalazł uż śladu życia. Ciało przywieziono do kliniki dla zrobienia obdukcji sądowej.

Program koncertu p. Narkiewicza - Jodki mającego się odbyć w Wieliczce. — 1) *Wielkie warjacje koncertowe* z tematów. „Trawjaty" wykonane na fortepianie. 2) *Deklamacja „Tyrteusz"* Wł. L. Anczyca. 3) *Elegja Ernsta* na wydoskonalonym harmonjokordzie z towarzyszeniem fortepianu. 4) *Emancypantka*, komedja wierszem p. W. Bełzę. 5) *Wielkie solo na skrzypcach* przez p. Reichart. 6) *Adagio* z sonaty Behtowena (*pathetique*) przez p. Jodko. 7) *Nokturn Chopina* na harmonjum i fortepianie przez p. Jodko i amatorkę. Na zakończenie mazur koncertowy Ap. Kątskiego, wykonany przez p. Jodko.

Spodziewać się należy, iż wielu krakowian korzystając z święta i bliskości Wieliczki, z którą kolej nastręcza łatwość kommunikacji, pośpieszy słyszeć p. Jodko, którego gra wedle zdania tych co ją słyszeli, ma się odznaczać niezwykłą siłą i biegłością, obok głębokiego poczucia artystycznego.

Restauracja obrazów w kościele domu karnego na Wiśniczu. — Klasztór karmelitów w Wiśniczu, zbudowany rękami tureckich jeńców zabranych pod Chocimem, po usunięciu z niego zakonu obrócony na dom karny, posiada w swoich murach wspaniały kościół, mogący rywalizować z najpiękniejszemi świątyniami kraju naszego. W kościele tym znajdują się obrazy znakomitéj wartości artystycznéj; między innemi pędzla Dolabelli. Przy wchodzie do prezbyterjum po lewej stronie na ścianie zawieszony buńczuk turecki świadczy potomnym o zwycięztwie ojców naszych w potrzebie chocimskiej; wreszcie w sklepach kościelnych są groby familijne książąt Lubomirskich, których przodkowie niejedną świetną kartę w naszej historji zapisali.

Klasztór sam obrócony na cele więzienne uległ i ulega ciągłym przeobrażeniom, odpowiednim wymogom dzisiejszego systemu więziennego.

Ogromne sumy wydano na zapewnienie wygód tym, których za wyłamanie się z pod praw obowiązujących społeczeństwo, dotknęła ręka sprawiedliwości. Obok tych wielkich sum wydanych na przybytek kary, zabrakło nawet szczupłego funduszu na nie mówię już odnowienie, lecz zabezpieczenie od zupełnego upadku przybytku Bożego. Kościół klasztorny zostawiony bez opieki, zniszczał do tego stopnia, iż dzisiaj znacznychby potrzeba funduszów do zrestaurowania tego gmachu. Dziurawym dachem i z braku szyb w oknach zaciekająca wilgoć, poniszczyła gzymsy i sztukaterje, pogniłe i podziurawione obrazy, w szmatach zwieszają się z ołtarzy, strojnych misterną snycerską robotą; w niektórych zaś tylko nagie pozostały deski. Oto dzisiejszy obraz kościoła katedralnego na Wiśniczu, o którego świetności dawniejszéj świadczą pozostałe jeszcze szczątki.

Widok ten wywiera przerażające wrażenie, jak gdyby przed chwilą gościli tu Tatarzy, a co nie zrabowali, świętokradzką zniszczyli ręką.

Za pośrednictwem kapelana więziennego jmci. księdza Jemioły, zarząd domu karnego w porozumieniu z p. nadprokuratorem Nalepą, przedsięwziął niektóre naglące reparacje. Pozabijano większe dziury, naprawiono jedno z okien i wybielono wnętrze świątyni. Jak dotąd byłoby to wszystko dobrze, ale nie na tém koniec. Kapelan powodowany zacną i zasługującą na uznanie chęcią, zachowania resztek poniszczonych obrazów, wezwał w Bochni mieszkającego malarza p. Hanusza, sumiennego restauratora dzieł sztuki, celem naradzenia się i wygotowania planu, według którego do naprawy obrazów możnaby przystąpić; gdy jednak koszta reperacji dziesięciu obrazów i wymalowania dwóch nowych, obliczone przez P. Hanusza w kwocie sześćset reńskich, jako przesadne żądanie wydały się zarządowi domu karnego i p. nadprokuratorowi Nalepie, postanowiono tańszym kosztem sprawić się z Dolabellą i jego kolegami.

Sprawiwszy farby i przybory malarskie wezwano Mędrzykowskiego, znanego z sławnéj sprawy o fałszerstwo asygnat i osiadującego karę w Wiśniczu, aby za wynagrodzeniem dziennem dwudziestu centów reparację pomienionych obrazów przedsięwziął. Mądrzykowski zdolny rytownik, czego niezaprzeczone dał dowody, jak proces jego świadczy, nie ma jednak żadnego uzdolnienia malarskiego, ani znajomości farb i kolorytu, tak niezbędnej przy restauracji dzieł mistrzów. W naiwnéj swojéj zarozumiałości podjąwszy się tego prawdziwego fałszerstwa sztuki, niszczy do reszty co czas i wilgoć nie zepsuła.

Widziałem w pracowni więźnia Wniebowzięcie Matki Boskiéj pędzla Dolabelli. Twarz prawie nieuszkodzoną mimo znakomitej piękności potępił improwizowany restaurator jako niestósowną dla przeczystej Panny i namalował na wierzchu trywjalne rysy wielkiej dziewki z przewróconemi w górę oczami, zepsute draperje zastąpił czerwonemi i niebieskiemi szatami, których fałdy przypominają przy mostach stojące drewniane figury świętych Janów, wykonane przez samorodne talenta wiejskie, a niemogąc pojąć, aby rozkoszne aniołki bez skrzydeł w powietrzu unosić się mogły poprawił ten anachronizm popełniony przez mistrza, domalowaniem tym istotom zamaszystych gęsich skrzydeł, z większej jeszcze troskliwości, aby te dzieciaki nie pospadały i nie potłukły się, miasto obłoków podparł je śnieżnemi bałwanami.

Resztki jeszcze niepoprawionych miejsc świadczą, jakie znakomite dzieło w tak barbarzyński sposób zostało zniszczone.

Nie dziwimy się, iż słudzy karzącej sprawiedliwości nie pojmując sztuki, nie znając wartości dzieł tych, bezwiednie może popełniają na nich wandalizm; ale podziwiamy obojętność tych, do których opieka nad zabytkami sztuki i starożytności należy: nie przypuszczamy bowiem, aby nie wiedzieli o istnieniu kościoła klasztornego w Wiśniczu i co się w nim znajduje. Powtóre dziwi nas, że zarząd domu karnego wraz z panem nadprokuratorem, bez poprzedniego zniesienia się z organami, do których czuwanie nad zabytkami należy, restaurację na własną rozpoczęli rękę.

Byłoby zbyteczną deklamacją rozwodzić się, iż świętym obowiązkiem każdego obywatela, a tym bardziej reprezentacj i autonomicznych, jest bronić zabytków z naszej przeszłości od zniszczenia. Tym poczuciem obowiązku powodowany wydział rady powiatowej w Bochni wydelegował dwóch członków celem zbadania na miejscu w Wiśniczu stanu rzeczy, a przekonawszy się o niebezpieczeństwie grożącym tym samym dziełom, uprzejmym wezwaniem prosił zarząd domu karnego, o tymczasowe wstrzymanie dalszych robót restauracyjnych, na co ustnie od p. dyrektora zakładu otrzymał przyrzeczenie.

Równocześnie wydział uchwalił, aby zawiadomić towarzystwo naukowe krakowskie o niniejszym wypadku do stósownego zaradzenia złemu.

Nie mogę pominąć nasuwającej się uwagi patrząc na odarty z włósia i poobcierany buńczuk zawieszony w kościele czyliby dla niego nie właściwsze i bezpieczniejsze miejsce było w skarbcu krakowskim.

Zygmunt Marszałkowicz.

Ks. Marwitz, biskup chełmiński pozazdrościł ks. arcybiskupowi Ledóchowskiemu wawrzynów zebranych zakazem nabożeństwa za Kazimierza W. i jak nam donoszą z Pelplina, wezwawszy do siebie proboszcza tamtejszego ks. Rezakę, zgromił go najsurowiej za odprawianie w kościele pelplińskim nabożeństwa za zmarłego przed 500 laty monarchę. Nagana ta zresztą nie wyszła z własnego popędu ks. biskupa, lecz była skutkiem uwagi, jaką prezydent naczelny w królewcu pan Horn, zrobił ks. Marwitzowi będąc u niego na objedzie. Tem boleśniej widzieć, że dostojnik kościoła to w czem sam nic złego nie widział nagania na żądanie policji.

Nowości literackie. — W Dreznie, nakładem i drukiem J. I. Kraszewskiego, wyszedł zbiór poezji p. t. *Piołuny*, przez Ernesta Buławę, którego utwory poetyczne wyszły przed kilku laty także w Dreznie p. t. *Krople Czary*.

Nim zdamy sprawę we właściwym dziale z téj książeczki, któréj tytuł taką goryczą do czytelnika przemawia, niech nam wolno będzie powitać J. I. Kraszewskiego na nowém polu działalności piśmienniczéj. Dotąd znaliśmy w nim niestrudzonego pisarza, znaliśmy redaktora, niedawno poznaliśmy drukarza, a teraz poznać nam przychodzi nakładcę cudzych utworów.

Trudny, a nie zawsze korzystny, często rujnujący nawet zawód nakładcy, dla J. I. Kraszewskiego łatwiejszym może będzie niż dla innych. Nazwisko tak znakomitego pisarza wypisane na okładce jako imię wydawcy, powinno być już gwarancją wyboru.

„Pamiątka Unji lubelskiéj r. 1569," napisał Wincenty Sarnecki. Pod tym tytułem wyszła w dniu wczorajszym nakładem J. Wildta broszura, któréj drugi tytuł najlepiéj treść określa. Jest to: *Obraz stosunków zachodzących między Polską, Litwą i Rusią*, od początku ich powstania, aż do zupełnego połączenia się na sejmie lubelskim 1569 r., z załączeniem kopji aktów unji horodelskiéj i lubelskiéj, jako też spisu herbów województw, księstw i ziem, składających dziedzictwo ojców naszych.

Ze względu na chwilę wydania jest to publikacja okolicznościowa, opracowanie jednak, bogactwo treści, staranność wykładu, nadaje tej książeczce o 78 str. druku wyższą i trwalszą wartość i nazwisko Wincentego Sarneckiego z dobrą rekomendacją wprowadza między młodych pisarzy, od których piśmiennictwo historyczne poważnych prac oczekiwać będzie w przyszłości.

Obchód 500-letniéj pamiątki mistrza Jana Husa odbędzie się w Pradze d. 7 września r. b. Komitet zajmujący się urządzeniem téj uroczystości ogłasza następującą odezwę:

„Przypadająca na rok bieżący 500-letnia pamiątka narodzenia mistrza Jana Husa, wkłada najpierw na naród czeski obowiązek, aby przypomniał sobie czas, w którym z łona jego wyszedł mąż, co wcielenie myśli, wolności ducha obrał sobie za zadanie życia i dla niéj żył, cierpiał i umarł.

Przez narodzenie jego weszła jutrzenka wolności na widnokręgu naszéj ojczyzny, przez działalność jego rozlało się światło po dalekim świecie, a przez śmierć jego obchodziła prawda swój chrzest płomienny.

„Spotkamy zaprawdę współczucie nietylko Czechów i Słowian w ogóle, ale i wszystkich oświeconych narodów, gdy na obchód pamiątki tego olbrzyma ducha wezwiemy wszystkich, którzy pojmują mądrość męża, co miał dosyć odwagi, aby niezaprzeć się przekonań swoich w obec świata pogrążonego w przesądach, co pierwsze padające iskry puścił na naród swój, aby pobudzić go do czynów dziejowych.

Wieki upłynęły, świat postąpił daléj, z iskier wybuchły płomienie, światło prawdy wiecznéj, światło wolności ducha przenikło tymczasem głów i serc miljony, ale dotąd jeszcze nieukończony bój prawdy, dotąd jeszcze naród ten, dla szczęścia którego nieśmiertelny mistrz najprzód się poświęcił, nie opuścił bojowiska, na które słowo mistrza go powołało.

Dlatego w obec zapasów światła, prawdy i sprawiedliwości, wzywamy was, co wiecie, że Jan Hus przed wiekami je ogłosił, abyście się zeszli u kolebki jego, a wzmocnili się na dalsze boje przez wspomnienie cierpień wielkiego męczennika.

Pamiątkę jego będziemy obchodzić dnia 4 września r. b. w Pradze, a dnia 6 września w miejscu jego urodzenia, w Husińcu.

Kto więc jest wiernym czechem, a ma świadomość zasług wielkiego mistrza pod względem światła i wolności, niech stawi się na świadectwo, że naród czeski dotąd wielbi nieustraszonego bojownika za prawa jego i że nigdy nie zapomni męża, który podniósł go na wysokość idei świata.

Ale również, kto jest w ogóle przyjacielem światła i prawdę czci w mężach jéj broniących, niech zawita do nas na dowód, że w wysławianiu wielkiego głosiciela prawdy, łączą się wszystkie oświecone narody świata.

Program uroczystości, który co do szczegółów późniéj jeszcze w pełnéj treści będzie ogłoszonym w głównych zarysach, jest następujący a mianowicie:

W Pradze, w sobotę dnia 4 września r. b. przed południem wielkie oratorjum: „Hus;" po południu zgromadzenie na placu Betleemskim, przy domu gdzie Hus mieszkał, przy czem będzie:

1. Chór towarzystw śpiewackich.
2. Mowa uroczysta.
3. Odkrycie medaljonu z popiersiem Husa.
4. Chór towarzystw śpiewackich.

Wieczorem uroczyste przedstawienie teatralne.

W niedzielę dnia 5 września z rana: uroczysty pochód wszystkich towarzystw i obcych gości biorących udział, z placu św. Wacława do kolei śmiechowskiéj, gdzie towarzystwa śpiewackie zaśpiewają chór, poczem osobnym pociągiem odjadą co chcą wziąć udział w uroczystości w Husińcu.

W Husińcu w poniedziałek dnia 6 września:

1. Pochód uroczysty z miejsca zgromadzenia przed Husińcem do tegoż miasta.
2. Pod miastem powitanie pochodu.
3. Chór śpiewackich towarzystw przed domem gdzie się Hus urodził.
4. Mowa wstępna uroczysta.
5. Odkrycie i uwieńczenie tablicy, przyczem chór będzie odśpiewany.
6. Mowy obcych gości.
7. Mowa uroczysta na zakończenie.
8. Chór towarzystw śpiewackich.
9. Wieczorem sztuczne ognie, poczem odjazd do Pragi.

W Pradze we wtorek dnia 7 września przed południem uroczysta uczta dla zaproszonych gości, wieczorem uroczyste przedstawienie teatralne.

Komitet uroczystości w Pradze:

Dr. *K. Sladkowski*, prezes. — *K. Sabina*, autor, wiceprezes. — Dr. *J. Kuczera*, adwokat, pełnomocnik. — Dr. *Edw. Gregr*, właściciel drukarni. — *G. Žižka*, mieszczanin.— *K. Hartyg*, budowniczy.— *J. Szmid*, urzędnik ziemski.—*Em. Stary*, właściciel zakładu litograficznego.—Dr. *Mir. Tyrsz.*— *K. Makowski*, mieszczanin. — *J. Rubasz*, mieszczanin. — *K. Bendl*, kompozytor muzyczny.—*K. Walisz*, oberżysta.— *K. Fricz*, fabrykant. — *A. Hrdliczka*, kand. praw.—*J. Benke*, fabrykant.—*J. Czelakowski*, prawnik. — *J. Heller*, kand. profesury. — *A. Samohrd*, pełnomocnik biesiady rzemieślniczéj. — *J. Otto*, buchalter. — Dr. *Juljus Gregr.* — *F. Dworski*, urzędnik ziemski. — *B. Jedliczka*, dziennikarz. — *Fr. Szulc*, autor.—*Fr. N. J. Böhm*, w imieniu studentów z północnych Czech.— *J. S. Skrejszowski.* — *Winc. Wawra*, autor.—Dr *A. Cziżek*.—*Em. Wawra*, dziennikarz.—*M Walek*, autor.—*Jan Neruda*, autor.

W Husińcu:

Dr. *J. Wieser*, lekarz w Winperku, prezes. — *A. Beranek*, gospod. wiceprezes.— *A. Ludokar*, sekretarz okr. zast. pełnomocnik. — *Fr. Fuchs*, gospod.—*Karol Ulinka*, gospodarz i właściciel domu w którym urodził się Hus. — *Jan Pycha*, gosp. — Dr. *J. Kudrna*, starosta okr. natolickiego.—*M. Kus*, mieszczanin w Itrak. — *Fr. Lochórek*, mieszczanin w Strakonicich.

Emigracja Niemców do Ameryki.—Ciekawe dane statystyczne, aż nadto wymownie świadczą o szczęściu niemców północnych, po utworzeniu związku i zjednoczeniu części wielkiéj niemieckiéj ojczyzny, pod sztandarem żałobnym monarchji pruskiéj. I tak, gdy w latach 1861 i 1862 emigracja niemców północnych zaledwie do 27,000 rocznie dochodziła, w r. 1866 wyniosła 106,700, w r. 1867: 117,600; w 1868 r. 102,000. Pomimo hymnu pochwalnego, jakie chórem wszystkie gazety niemieckie, niewyjmując wiedeńskich, wznoszą na cześć *ideału* pruskiego, męża *miecza* i *krui*, i korony z bożéj łaski, którą się bierze ręką ze stołu i kładzie na głowę, jakoś niemcom północnym nie bardzo smakuje pruskie gospodarstwo, skoro od niego umykają aż tam gdzie pieprz rośnie. Nieraz odzywały się pisma z ubolewaniem, że najtęższi ludzie i najdzielniejsza młodzież wynosi się do Ameryki, pozbawiając Niemcy sił żywotnych. Mianowicie też, gdy po r. 1848 i 1849 emigracja znacznie się zwiększyła. Wówczas atoli małe państwa niemieckie dostarczały najliczniejszy zastęp wychodźców, mianowicie też hessja elektorska, palatynat, badeńskie, bo tam po przytłumieniu ruchów rewolucyjnych najgwałtowniejszy ucisk nastąpił. Od r. 1866 *emigracja olbrzymio wzrosła w Prusach.* Rząd samowładny junkierski, wojskowy despotyzm, oto przyczyny, dla których każdy człowiek z wyobrażeniami wolnemi zbiega z ziemi rodzinnéj za morze, aby tam czystszém odetchnąć powietrzem. Krzyżackie tradycje nie zaginęły, zmieniono tylko płaszcz mniszy na mundur.

Statystyka poczty angielskiéj. — Liczba listów rozesłanych w roku 1868 wynosi, wziąwszy w cyfrach okrągłych 808 miljonów, a więc w przecięciu na osobę 26, a 149 na jeden dom wypada. Rozłożywszy zaś na mieszkańców trzech królestw, wypada, że każdy anglik otrzymuje rocznie 30 listów, szkot 24 a irlandczyk 10. Liczba książek, dzienników i próbek rozesłanych przez pocztę książkową, przenosi 106 miljonów.

Kassa oszczędności rządowa, któréj poczta ułatwia pośrednictwo, otrzymała w tymże roku funtów sterlingów 11,567,000 przez 965,000 stron złożonych.

Zabezpieczenia na życie, zawarte z rządem przez pośrednictwo biór pocztowych, nie dochodzą do tych rozmiarów, jak operacje kassy oszczędności, liczba polic powiększyła się w roku zeszłym tylko o 304 i wynosiła razem 1789 sztuk, z kapitałem 135,000 funt. st.

Pomiędzy rozesłanemi listami znalazło się 13,883 wcale nieadresowanych, a w liczbie ich znajdowało się 281 pieniężnych, które zawierały 6374 funt. st., liczba roztargnionych jest nieco za wielką na anglików systematycznych i zamiłowanych w porządném załatwieniu interesów.

HOTEL DREZDEŃSKI *przyjechali:* Józef Snosnin z Rossji. Lucyna Gadatnicka z Warszawy. Leonard Serafiński notarjusz z Bochni. Paulina Korzeniowska ob. z Rzymu.

HOTEL SASKI *przyjechali:* Władysław Wiśniewski kupiec z Warszawy. Mieczysław Dobiński ob. z Oczesałów. Stanisław hr. Walewski w. d. z Królestwa. Zdzisław hr. Zamojski w. d. z Paryża. Roch Zarzycki w. d. z Królestwa. Aleksander Skarbiński ob. z Warszawy. Hilary Dziewuszowski assesor sądu z Płocka. Stefan hr. Zamojski w. d. z Wysocka. Emil Dworzak w. d. z Jasielskiego. Zofja Zalewska ob. z Królestwa. Wilczyńska w. d. z Królestwa.

HOTEL POLLERA *przyjechali:* Ludwik Wyrożembski z Warszawy. H. Forel kupiec z Wrocławia. Wincenty Hornowski ob. z Wilna. F. Górecki z Gliwic. H. Łukaszewski z Kazania. G. Lauterbach z Prus. Jeneral Milon z Rossji. Tadeusz Wasilewski w. d. z Stukowa. Wincenty Czarnowski w. d. z Rossji. Leopold Goldstein z Warszawy. Her. Kalm z Francji. Alfred Schmid z Magdeburga Bracia Kübel aptekarze z Prus.

HOTEL POD RÓŻĄ *przyjechali*: Seweryn Mielżyński w. d. z Miłosławia. Wacław Machnaur z córkami wł. d. z Warszawy. A. Szyłtowska z córką w. d. z Kongresówki. Bogdan Romaszkan kup. z Czerniowiec. Stanisław Przystański z synem profesor z Warszawy. Antoni Orzechowski w. d. z Podola. Przemysław Russanowski w. d. z Podola. Edward Marjański w. d. z Podola. Edward Niciński z córkami, inżynier z Warszawy.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Tarnów, dnia 10 sierpnia (*ceny targowe.*) Pszenica 8 złr. 92 c. żyto 6·28; jęczmień 4·50; owies 3·60; groch 6·50; bób 4·50 tatarka 6.; ziemniaki 1·20; centnar siana 1·15; centnar koniczyny 1·25; centar słomy 1. wiadro okowity 80°tr. 15. siąga drzewa twardego 9·25; miękkiego 7.

Baran, 12 sierpnia. Zboża dowieziono w ogóle mało, pszenicy nowéj zupełnie nie było, targ lepszy od ostatniego; płacono korzec

				złp.
pszenicy zeszłorocznéj	170 fnt.	żółtéj		38—41
„	„	„	białéj	40—42
żyta nowego	160 f.	„	„	27—28
jęczmienia	140 „	„	„	20
owsa	100 „	„	„	12—14
rzepaka	150 „	„	„	57

Ministerstwo rozporządziło, urządzić w Przemyślu stację dla karmienia i pojenia wołów transportowanych do Wiednia. Ceny mięsa w Wiedniu podniosły się do 32.68 za centnar.

Przegląd polityczny.

Do *Tagblattu* telegrafują z Krakowa pod d. 10 b. m., że „w niedzielę w nocy w przyległéj wsi 20 przebranych ludzi porwało młodą 15-letnią żydówkę, i w jednym z krakowskich klasztorów umieściło. Dwóch przestępców zdołano pochwycić w Wieliczce. Policja nie chce bez biskupiego pozwolenia mieszać się w tę sprawę."

Dotychczas nic nam o podobném zdarzeniu nie doniesiono — i telegram powyższy *Tagblattu* wydaje nam się prostą mistyfikacją.

Podajemy powyżéj dalszy ciąg rozpraw o polityce zagranicznéj austrjackiéj w delegacji przedlitawskiéj. Dzisiejsze dzienniki wiedeńskie przynoszą nam znów dalsze obszerne rozprawy w téjże delegacji.

Szczególną długością odznaczają się mowy p. Beusta, które nas trochę w ambaras wprawiają, gdyż nie sposób prawie pomieścić je w ramach dziennika.

Dotychczas p. Beust zjednał sobie nazwę wiele piszącego ministra, po teraźniejszéj sesji delegacyjnéj nazwą go także wiele mówiącym.

Mowa jego, miana na pierwszém pełném posiedzeniu delegacji przedlitawskiéj w odpowiedzi na mowy delegatów, zamieszczane przez nas wczoraj i dzisiaj, a którą dopiero jutro zamieścić będziemy mogli, zawiera w sobie jeden świetny ustęp.

Z różnych stron uderzano na p. Beusta, że się za wiele miesza w sprawy niemieckie, że powinien trzymać się pokoju pragskiego, który wyklucza Austrję z Niemiec i nie mieszać się w sprawy niemieckie, jako nie tyczące się Austrji. Na to trafnie odpowiada p. Beust:

„Pytam się panów, czy to c. k. rząd urządził w Wiedniu uroczystość strzelecką lub kongres niemieckich towarzystw kolejowych, albo nareszcie zjazd niemieckich dziennikarzy? Czy to rząd robił tę propagandę w Niemczech, czy rząd wyzyskiwał te sprawy w celach politycznych? Jestto bardzo wygodnie trzymać się jednego, jeżeli nie można pociągnąć do odpowiedzialności wielu."

W tym punkcie p. Beust ma rację; nie on tylko miesza się w sprawy niemieckie; w sprawy niemieckie mięsza się całe stronnictwo niemieckie w Wiedniu i wszyscy pp. ministrowie, którzy na zjazdach i uroczystościach tych miewają mówki i toasty wznoszą.

Kiedy we Francji przed kilku tygodniami odbywały się wybory, ileż to artykułów wstępnych zamieszczały dzienniki wiedeńskie o systemie kandydatur rządowych, powstając gwałtownie i namiętnie na cezaryzm francuzki, na absolutne rządy Napoleona, które fałszują opinję publiczną wpływając na wyborców różnemi niekonstytucyjnemi środkami.

Dzienniki wiedeńskie dopatrzą się wnet źdźbła w oku Francji, ale belki w oku Austrji nigdy nie widzą.

Namiestnik czeski wydał z powodu zbliżających się wyborów, okólnik do starostów powiatowych, który jawnie i otwarcie dąży do tego, do czego dąży rząd Napoleona za pomocą kandydatur rządowyh.

A jednak okólnik namiestnictwa czeskiego wcale nie wstrząsa systemem nerwowym liberałów wiedeńskich, jak to uczyniły owego czasu oficjalne kandydatury francuzkie. Okólnik czeski nazywają poprostu „okólnikiem wyborczym," jak gdyby taki „okólnik wyborczy" od dawien dawna przepisanym był przez katechizm konstytucyjny, jak gdyby to była rzecz wcale nie nowa, zwyczajem uświęcona i potrzebna.

Neue fr. Presse pyta się: „czemużby nie miano nauczać ludności, że dotychczas wybierała *nie*reprezentantów, podczas kiedy miała zamiar wybrać reprezentantów swych?"

Okólnik namiestnictwa czeskiego jest *summum* niekonstytucyjności, jakiéj się nigdy nie dopuszcza żaden rząd konstytucyjny. Takie otwarte wywieranie nacisku na wyborców przez okólnik rządowy wywołałoby jeden okrzyk oburzenia liberalnych dzienników wiedeńskich, gdyby się stało we Francji. Szczęściem dzieje się to w Czechach, a dzieje się na korzyść niemców, których niebardzo pochlebnie okólnik ten nazywa częścią ludności, „która z braku odwagi cywilnéj waha się wstąpić na drogę konstytucyjną."

Oto treść tego okólnika:

„W większéj części okręgów wyborczych nastąpią nowe wybory, ponieważ posłowie nie zajęli miejsc swych na przeszłorocznéj kadencji i tym sposobem utracili mandaty. Przy teraźniejszych wyborach trzeba przypuścić, że ludność takich tylko wybierze posłów, o których przekonaną jest, że obowiązek swój poselski wypełnią. Niestety jednak w wielu okręgach ludność uwiedziona agitacjami pewnego stronnictwa, które w zaślepieniu mniema przeprowadzić program swój przez wstrzymanie się od wszelkich prac ustawodawczych, straciła potrzebny spokój w zapatrywaniu się na stosunki polityczne. Inna część ludności (to jest niemiecka. *Red.*) waha się z braku odwagi cywilnéj wstąpić na drogę konstytucyjną, dlatego obawiać się trzeba wyborów pozornych.

„Przeciwko stronnictwu anti-konstytucyjnemu rząd w żaden sposób nie może pozostać na stanowisku bierném; obowiązkiem jego raczéj jest wystąpić przeciwko temu wszelkiemi dozwolonemi środkami i wezwać wyborców, aby tylko takich ludzi zaufaniem swém zaszczycili, którym mandat poselski nie służy do niegodnéj igraszki. Namiestnik nie wątpi, że usiłowania starostów paraliżowane będą wpływami opozycji; niechaj jednak starostowie nie przeoczą, że opozycja z jednéj niekonsekwencji wpada w drugą i tém samém daje rządowi w rękę broń do skutecznego jéj zwalczenia. Nie zabraknie zresztą rządowi poparcia mężów, którzy mają odwagę jawnie wystąpić z przekonaniami swemi. Namiestnik spodziewa się, że dobra sprawa wszędzie odniesie zwycięztwo."

W Gmunden w wyższéj Austrji odbyło się zgromadzenie katolików, na którém przemawiali biskup Rüdiger i stronnicy jego, jako to hr. Brandis, Frankenstein i inni.

W Trjeście z powodu mającego nastąpić poboru do wojska, przyszło do groźnych zaburzeń. Rozpoczętą konskrypcję trzeba było przerwać, mimo to jednak niepokoje trwały daléj.

Potwierdza się wiadomość, że biskup w Brixen w Tyrolu wezwany od sądu aby wydał akta duchownego sądu małżeńskiego — zniszczył takowe.

Dzienniki wiedeńskie, donoszą, że kanclerz Beust wystósował do reprezentantów austrjackich zagranicę okólnik określający stanowisko gabinetu wiedeńskiego w obec napaści półurzędowych dzienników pruskich. Kanclerz pisze, że Austrja w obec polemiki pruskiéj musi jeszcze niejaki czas być cierpliwą i wyczekującą, aby nie podsycać bezowocnéj walki.

Okólnik kończy się temi słowy:

„Rząd austrjacko-węgierski woli zostawić wolny bieg prądowi polemicznemu, któremu wnet zabraknie materjału, jaki teraz sztucznie i gwałtem zewsząd ściąga; rząd austrjacko-węgierski ze swéj strony woli wskazać na fakta swéj polityki i powołać się wyraźnie na swe umiarkowanie.

„Przeciwko systematycznym obelgom i podejrzewaniom nie ma innéj rady jak tylko milczące odpieranie bez dalszych rozpraw."

Presse donosi, że komisja złożona z członków różnych ministerstw zajętą jest ułożeniem projektu rządowego do ustawy, poddającéj klasztory pod rygor ustawy o stowarzyszeniach, która w tym celu ma być stosownie uzupełnioną. Projekt ten przedłożony będzie radzie państwa.

Ministerstwo bowiem jest zdania, że wydane świeżo rozporządzenia tylko prowizorycznie rzecz tę porządkują.

Z wiarogodnego źródła podaje *N. fr. Presse* następującą wiadomość o stanie obecnym sporu turecko-egipskiego:

„Porta żąda od kedyfa gwarancji na piśmie co do przyszłego jego postępowania; jeżeli wice-król takowych nie da, ma być złożony ze swéj godności. Żądanie kedyfa, aby sprawa jego przedłożoną została sądowi polubownemu, złożonemu z reprezentantów mocarstw europejskich, Porta odrzuciła, ponieważ spór z kedyfem uważa za sprawę wewnętrzną."

Z Bukaresztu donoszą, że moskiewski ajent dyplomatyczny baron Offenburg odprowadzi księcia Karola do Liwadji.

Z Florencji donoszą do *Pressy* wiedeńskiéj, że nadeszła tam w ostatnich dniach depesza posła włoskiego w Paryżu, kawalera Nigry, zdająca sprawę z rozmowy tego posła z ministrem Latour d'Auvergne. Zapewnił on Nigrę, że jakkolwiek w obecnéj chwili gabinet paryzki zaprzątnięty jest sprawami wewnętrznemi tak, że nie może zwrócić uwagi swéj na sprawy zewnętrzne, to jednak on sam nie sprzeciwia się bynajmniéj odwołaniu załogi francuzkiéj z Rzymu, i że odwołanie to bez trudności da się uskutecznić.

Ostatnie telegramy.

Londyn 12 sierpnia. Parlament został odroczony. Mowa zamykająca powiada, że królowa cieszy się nieprzerwanemi serdecznemi zapewnieniami przyjaźni z zagranicy; ufność jéj w utrzymanie pokoju umocniła się w tym roku; układy z Ameryką zostały za obopólną zgodą zawieszone. Królowa ufa w dalsze utrzymanie stosunków, dziękuje w końcu za przyjęte bile, a mianowicie za bil kościelny, jako środek pojednania się z Irlandją.

Lizbona 12 sierpnia. Według krążącéj wieści, upadek ministerstwa nastąpi wkrótce.

Kursa. Wiedeń 12 sierp., god. 2 m. 15. 5% zjednoczony dług państwa 62 60.— 5% zjdn. dług państwa w srebrze 71.90 — Londyn 123.65.— Srebro 120.50. Dukat 5.88. Akcje kred. 311.—.— Lombardy 277.70.— Losy z 1860 r. 101.—.— Losy z 1864 r. 124.—.—Akcje franko-austr. 148.75.—. Napoleony 9.89.— Akcje kol. galic. Kar. Lud. 264.75. — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 208.—. — Akcje kolei półnoen.wschodniéj 171.—. — Akcje Banku 754.—.— Akcje banku zjedn. (Vereinsbank) 132.50. —Akcje banku jen. 80½. — Renta w srebrze 72.—. — Bank obrotu —.— Tramway 188.50 Akcje banku ang. 418.—. Wiedeński bank handlowy —.—. — Kolej rządowa 420.50.— Bank budowli 76.50. Koléj wschodnio-czeska —.—.— Alföld —.—. — Wiedeński bank —.—.

Usposobienie giełdy: (brak gotówki).

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Dzień	godzin	Barometr p. 0° Reaum.	Ciepło podług Reaum.	Kierunek i moc wiatru	Stan nieba	Zjawiska
10	2	323.49	+18.0	zachodni dość mocny	chmurno	przedpołd. deszcz i wicher
	10	325.28	14.0	zachodni słaby	"	popołd. wicher
	6	326.29	11.2	" "	"	— —
11	2	326.87	11.7	" "	"	przedpłdn. drobny deszcz
	10	327.52	8.4	" "	pogoda	popołd. drobny deszcz
12	6	328.26	7.6	" "	pogoda	mgła

✝

Na dniu 6 sierpnia b. r. po czteromiesięcznych ciężkich cierpieniach opatrzony ŚŚ. Sakramentami rozstał się z tym światem w 42 roku życia swego **Wincenty Fontana** starosta powiatowy w Nisku. — przedtem właściciel dóbr Siedlisk w obwodzie Żółkiewskim.

Pióro moje za słabe, aby wiernie skreślić wszystkie przymioty duszy i serca, zdobiące tego męża.

Pojąwszy ważność obowiązków obywatela równie jak owych z urzędu doń należących, umiał takowe godzić kierując je ku dobru publicznemu wszędzie, przez co zjednał sobie powszechny szacunek i miłość we wszystkich warstwach społeczeństwa.

Jako wzorowy mąż i ojciec, jako serdeczny brat i wierny przyjaciel, był przykładem dla wszystkich, z któremi się tylko zetknął. Bóg jednak nie pozwolił nam cieszyć się długo tym pełnym cnót mężem, gdyż zaledwie trzy upłynęły lata jak nam go Opatrzność zesłała a już śmierć nieubłagana, pomimo gorących próśb zasyłanych do Wszechmocnego, wydarła pięcioletniemu synkowi najlepszego ojca — bratu, uwielbianego brata — urzędnikom, wzorowego naczelnika — a wam reszcie obywatelom wszystko razem. — Jakim był ś. p. Wincenty, świadczą najmocniéj łzy, któremi grób jego przy wspaniałym obchodzie pogrzebowym wszystkie warstwy społeczeństwa skropiły wśród łkania rzewnego.

Pożegnaliśmy Cię mężu w cnotach wypróbowany! mężu ogólnie ukochany! pożegnaliśmy na wieki! Na wieki? nie, bo pamięć Twoja zostaje niezatartą w naszych pełnych smutku sercach. — Cześć Ci drogi nasz przyjacielu! Oby kraj nasz mógł nadal liczyć więcéj Tobie podobnych!

K. C.

W administracji „Kraju"

do nabycia: **Piołuny**, poezje przez *Ernesta Buławę*, nakładem i drukiem J. I. Kraszewskiego, 1 złr. 50 cent. — *Pamiątka odkrycia zwłok Kazimierza Wielkiego*, przez Wł. Ludwika Anczyca, ozdobiona licznemi drzeworytami, 25 ct. — *Wizerunki królów polskich*, nakładem zakładu artystyczno-litograficznego A. Dzwonkowskiego, przepyszne wydanie, cena 12 złr. w. a. — **Rodzina Orskich**, powieść *Władysława Sabowskiego*, 2 tomy 2 złr. 50 cent. w. a. — **Walka stronnictw**, komedja w 2 aktach przez El...y Stożka. 1 złr. w. a. *Krótki rys dziejów panowania Kazimierza Wgo* pr. Michała Wandalina Mniszcha (z portretem), 80 ct. — *Kazimierz Wielki*, według grobowca w katedrze krakowskiéj (litografja) 10 centów. — *Rusini*, pow. w 3ch częściach Marjana. 1 złr. 20 cent. — *Czarna księga* p. autora powieści „o Horożanie." 2 złr. 50 c. — *Moskiewskie na Litwie rządy*, dalszy niejako ciąg „Czarnéj księgi" przez tegoż autora, cena 2 złr. 50 ct. — *Emisarjusz* pr. Bolesławitę (tom I. Biblioteki narodowéj) 1 złr. 20 ct., w eleganckiéj oprawie 1 złr. 70 ct. — Następujące zeszyty „Bibljoteki Mrówki" wyszły z druku: J. P. Woronicza: *Sybilla i Hymn do Boga* (96 st.) 18 cent. — Wład. Syrokomli: *Janko Cmentarnik* (56 st.) 20 cent. — J. I. Kraszewskiego: *Ostap Bondarczuk* (176 str.) 45 cent. — Juljusza Słowackiego: *Kordjan* (148 str.) 35 ct. — Zygmunta Krasińskiego: *Przedświt* (72 str.) 20 ct. — Adama Pługa: *Sroczka* (110 str. 35 cent. — T. J. Jeża *Asan*, (212 str.) 60 ct. — Ludwika Wołowskiego: *O pracy dzieci*, 10 cent. — (dalsze zeszyty wyjdą wkrótce). *Strzecha*, czasopismo ilustrowane na pięknym satynowanym papierze zeszyt 60 cent. Poprzednie zeszyty administracja posiada w zapasie. Rocznik przeszły w nader pięknéj oprawie wraz z premją 8 złr. 80 ct. — *Fawo ryt*, kom. w 1 akcie p. J. K. Turskiego 25 c. — *Omnibus* B. Bolesławity, którego dotąd wyszły IV. zeszyty. Zeszytu po 37 ct. — Poleca się również **Księgi dla ludu polskiego** przez *Emeser*. duże dwa tomy 4to, 3 złr. — *Pogadanka włościan* o pogrzebie Kazimierza Wgo pr. Wł. L. Anczyca 8 ct. *Ku wiekopomnéj pamięci Kazimierza W.* (z dwoma drzeworytami i portretem), 5 ct. — *Kazimierz W. król polski po 5ciu wiekach z grobu do nas przemawiający*, pow. spisana przez Majstra dla ludu (Danielewskiego) w Chełmnie 6 cent. — *Dzieła dramatyczne Szekspira*, przekład Stanisława Koźmiana, Poznań, nakładem K. Żupańskiego tom 1 3 talary czyli 5 złr. 40 cent., tom drugi 2¼ tal., czyli 4 złr. 50 cent. — *Astronomja popularna*, p. Juliana Fontanę (wydanie towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego) Poznań, nakładem K. Żupańskiego, 1 tal czyli 1 złr. 80 cent. *Henryka Schmitta* **Unja Litwy z Koroną**, dokonana na sejmie lubelskim 1568—1569, szkic dziejowy, 50 cent.

Przyjmuje się **prenumeratę** na: *Pieśni i poemata* Marjana Korwina Kochanowskiego, wydanie pośmiertne, nakład St. Gralichowskiego. 1 złr. *Odczyty dra Cegielskiego*, o poezji polskiéj XIXgo wieku, nakładem Konstantego Żupańskiego, cena 2 tal. 20 sgr. czyli 4 złr. 80 ct. — *Wspomnienia biograficzne* przez Karola Widmana, z portretami fotografowanemi p. Teodora Szajnoka w 2ch tomach. Nakład księgarni Seyfartha i Czajkowskiego. Cena w przedpłacie 3 fl. 50 cent. — *Ukraińskie narodnie pieśni* Feliksa Lipińskiego 3 złr. — *Lud polski*, jego osady i zagrody, typy i ubiory, zwyczaje i sposób życia, mowa, podania i przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka, tańce skreślone przez *Oskara Kolberga*, obrazowane przez *Bogumiła Hoffa*. Dział pierwszy Wielopolska w 5ciu tom. — *Prenumeratę na całą Galicję przyjmuje Administracja „Kraju"* na całe 5 tomów w ilości 10 talarów czyli 18 złr. lub tylko na 1szy tom w ilości 2 talary 10 sgr. czyli 4 złr. 20 c. Dzieło to ozdobione będzie oryginalnemi illustracjami kolorowanemi, za pomocą fotografji zebranemi, — oraz nutami muzycznemi.

Rok myśliwca przez *Wincentego Pola* z rysunkami Juljusza Kossaka. — Dzieło to znakomitego wieszcza, wyjdzie najdaléj w ciągu 3ch miesięcy. Cena w drodze prenumeraty 3 talary czyli 5 złr. 40 cent., poczém podniesioną zostanie do 4 tal. czyli 7 złr. 20 cent.

Mrówka, czasopismo illustrowane lwowskie. — Cena roczna z przesyłką 6 złr. 60 c. — Prenumerujący rocznie otrzymają w dodatku kopję obrazu J Matejki: „Kazanie Skargi.".

Inseraty.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Ostatni kurs: żądają / płacą — złr. wal. a.

Kraków 12 sierpnia.	żądają	płacą
Papiery krajowe:		
Renta	63 25	62 75
" w srebrze	72 25	71 75
Losy pożycz. z r. 1854	— —	— —
" " " 1860	101 50	101 —
" " " 1864	124 —	123 —
Galic. obligacje indemn.	75 75	75 25
" listy zast.	— —	— —
" " " ban. hypot.	— —	— —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei połudn. 3% (Lomb.)	121 —	120 —
" Kar. Ludwika 5%	103 25	102 25
" " " II emis.	96 —	95 25
" Czerniow. I 5%	84 —	83 25
" " 1867	92 —	91 —
" " 1868	89 25	88 25
Akcje przemysł. i bank.		
Lombardy	278 50	278 25
Akcje kol. K. Lud. galic.	267 25	266 75
" kol. czerniow.	209 50	208 50
" kol. Rudolfa	175 —	174 —
" kol. siedmiogr.	181 —	180 —
" kol. półn.-wsch.	172 —	171 —
" banku narod.	758 —	753 —
" Zakł. kredyt	— —	— —
" Ostbahn	— —	— —
" Zakł. kredyt. węg.	— —	— —
" banku dla obrotu	140 50	139 50
" " hypotecz. gal.	106 —	105 —
" " handl. ogóln.	— —	— —
" " krakowski z wpłatą złr. 80	80 —	79 50
Losy kredytowe	153 —	162 —

Papiery zagraniczne:	żądają	płacą
Listy zast. pol. z kup. I emis.	95 —	94 —
" " " " II emis.	94 50	93 50
" likwidacyjne z kup.	78 75	77 75
Kolej warsz.-wied.	72 —	71 —
" warsz.-bydg.	74 —	73 —
Ros. pr. z r. 1864	174 50	173 50
" " z r. 1866	174 —	173 —
Waluty: Srebro	121 50	120 50
Dukaty	5 90	5 82
Napoleondory	9 95	9 80
Imperiały	10 20	9 95
Courant pruski	182 50	181 —
Rosyjsk. ruble pap.	155 50	154 50
Wiedeń 11 sierpnia		
5% Łączny dług państwa	62 65	62 55
5% Pożyczka srebrem	72 —	71 90
w wal. austr.	98 50	98 25
Bnk ang-aus. na 200 fl. w sr.	418 50	418 —
Banku kraj. lwowskiego	93 —	91 —
5% Oblig. indemn. Galic.	75 75	75 25
5% " " Bukow.	75 50	75 —
7% Pożycz. głodowa galic.	— —	101 —
Akcje: Banku nar. za szt.	753 —	751 —
Zakładu kredyt. za 200 złr.	310 40	310 20
Kolei Ferdynanda	2302 —	2297 —
" rządowej fr.-austr.	416 —	414 —
" południowej	276 20	276 —
" Cesarz. Elzbiety	196 50	196 —
" Galic. Kar. Ludwika	264 50	264 —
" Lwow.-Czern.-Jassy	208 75	208 25
" księcia Rudolfa	175 —	174 50
Listy zastawne:		
5% Banku narod. na M. K.	100 20	100 —

	żądają	płacą
5% Banku narod. na W. A.	95 20	95 —
4% Galic. Towarz. kredyt.	79 50	79 25
5% Galic. tow. kredyt.	91 —	90 30
6% " Banku Hypot.	93 25	93
6% " Banku Włośc.	94 —	93 50
5½% Węgierskie	92 50	92 —
5% Boden kredit austr.	109 25	109 —
Obligi pierwszeństwa:		
5% kolei Cesarz. Elzbiety na 100 złr. M. K.	103 50	102 50
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W. A. (w srebrze)	91 50	91 —
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	90 75	90 25
5% " aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	145 —	144 —
5% " " " emis. 1867	144 —	143 50
5% " połudn. na 500 fr.	120 75	120 25
6% " " Bony (spłac. w 1875—76)	244 —	243 50
5% " Ferd. za 100 złr. M. K.	94 25	93 75
5% " " " W. A.	92 50	92 —
5% " " " (sr. płat.)	108 25	107 75
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr.	103 —	102 50
" " 2 emissja	95 75	95 50
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	83 75	83 50
" Czern.-Suczawa "	91 75	91 25
" Suczawa.-Jassy "	89 —	88 50
5% sr. księcia Rudolfa	94 25	94 —
Losy: Pożyczk. z r. 1839	248 —	247 —
4% " z r. 1854 na 250 złr.	93 —	92 50
5% " z r. 1860 na 500 złr.	101 20	101 —

	żądają	płacą
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	103 50	103 —
" z r. 1864 na 100 złr.	124 —	123 80
Como-Rentowe	24 —	23 50
Kredytowe	163 —	162 50
Żeglugi na Dunaju	98 —	97 —
Miasta Tryestu	130 —	125 —
Budy	35 50	35 —
Stanisławowa po 20 fl. w. a.	28 50	27 50
Salm	42 —	41 —
Palfy	36 50	35 50
Clary	36 50	35 50
St. Genois	34 25	33 75
Windischgrätz	23 —	22 50
Waldstein	22 50	22 —
Keglewicz	15 —	14 50
Rudolfa	15 50	15 —
Wexle:		
4% Berlin za 100 talar.	— —	— —
Augsburg za 100 fl. pł. Niem	102 50	102 25
3½% Frankf. n/M za 100 fl. połudn. niem.	102 70	102 55
3% Londyn za 10 f. szt.	123 75	123 60
2½% Paryż za 100 frank.	49 29	49 10
6½% Petersburg za 100 rubli	— —	— —
Monety:		
Dukaty ważne	5 91	5 90
20-frank. sztuki	9 89	9 88
Rosyjskie imperjały	— —	— —
Talar związkowy	— —	— —
Srebro	120 65	120 35
Lwów 10 sierpnia.		
Kolei galic. Kar. Ludw.	265 50	264 50

	żądają	płacą
Kolei Lwow.-Czer.-Jassy	209 —	208 —
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	107 50	106 75
" " " bez kup.	94 —	93 60
5% tow. kredyt. galic.	92 —	91 50
4% tow. kredyt. galic.	80 —	79 60
Obligi indemn. gal.	75 80	75 30
Dukat holend.	5 83	5 76
Dukat ces.	5 88	5 82
Napoleon d'or	9 94	9 84
Półimperjał ros.	10 15	10 3
Rubel srebr.	1 92	1 86
Talar pruski	— —	— —
Srebro	121 25	119 75
Warszawa 9 sierpnia	Rs. k.	Rs. k.
Papiery: Obligi Skarbu za 100 rs. (op. kuponu)	— —	— —
Listy zast. III Okr. serji 1 za 100 rs.	93 73	93 23
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	93 84	93 31
Listy likwidacyjne	78 23	77 73
Półimperjały rosyjskie	— —	— —
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	174 —	173 —
" " " z r. 1866	174 —	173 —
5% listy zastawne rosyjs.	— —	— —
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125	— —	— —
Akcje dr. żel. warsz.-wied.	70 50	70 —
" " warsz.-bydg.	74 50	— —
" " warsz.-teresp. liberowane, za 100 rs.	— —	— —
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	103 —	102 —

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca waży f. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer. korzec	85	10 20	9 70		
" biała "	85	10 45	10 20		
Żyto "	80	7 20	6 70		
Żyto nowe "	80	7 10	7 —		
Jęczmień "	70	5 45	5 20		
Owies "	50	4 45	4 20		
Tatarka "	75	5 20	4 20		
Kukurydza "	85	— —	— —		
Proso "	85	— —	— —		
Groch "	90	— —	— —		
Fasola "	90	— —	— —		
Bobik "	90	— —	— —		
Wyka "	90	— —	— —		
Rzepak zim. "	75	16 —	15 —		
Rzepik " "	—	— —	— —		
" letni "	—	— —	— —		
Siemię lniane "	75	— —	— —		
Koniczyna biała "	90	— —	— —		
" czer. "	90	— —	— —		
Tymotka "	65	— —	— —		
Spirytus (80 Trallesa).		—	—	za wiadro	
" (90 Trallesa)		—	— —		

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po peł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 11 min. 35 rano 10 m. 22 wieczór, — do Wieliczki o 6 28 r. o 5 30 w. — Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano, 8 m. 30 wieczór.

Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.

Z Szczakowy do Krakowa o g 2 m. 51 po po-

Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 41 rano, 5 min. 16 wieczór, —

Z Przemyśla do Krakowa o g. 8 m. 29 rano, g. 8, m 35. wieczór.

Z Wieliczki do Krakowa o g. 7 m. 40 rano. o g. 7. m. 40 wieczór.

Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 5 m. 35 rano, o g. 3 m. 26 popołudniu; 6 m. 11 rano, — Wieliczki o g 8 m. 15 rano, i o g. 8. m. 15 w

Do Przemyśla z Krakowa o g. 6 m. 39 rano i o g. 6 m. 25 w. — Do Lwowa z Krakowa o g 10 m. 9 rano; 9 m. 28 wieczór,

Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano; 7 m. 37 wieczór.

☞ Ruch pociągów odbywa się na kol. galic. Kar. Lud. według zegaru lwowskiego, który idzie o 16 minut wcześniéj, zaś na kol. północ. ces. Ferd. według zegaru pragskiego, który idzie o 20 m. późniéj od krakowskiego.

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki.

W drukarni Karola Budweisera